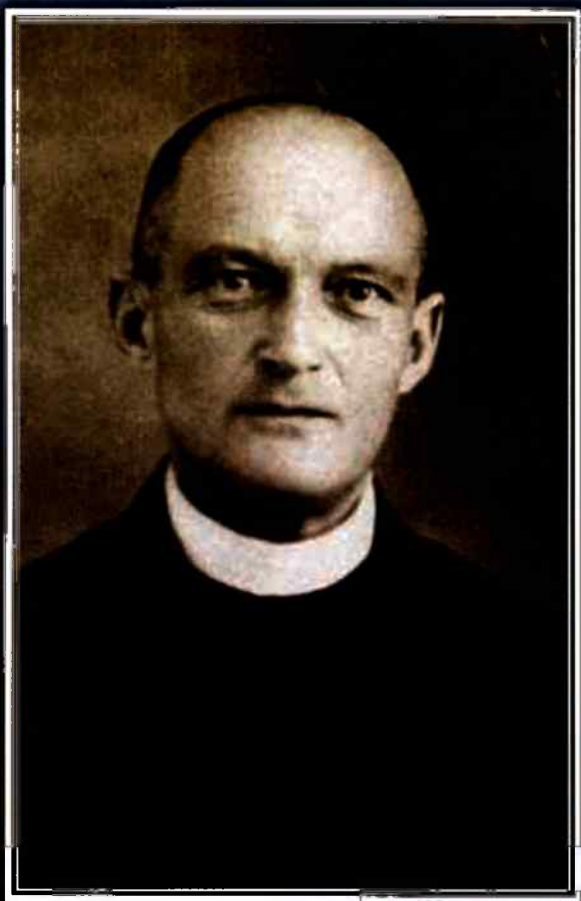
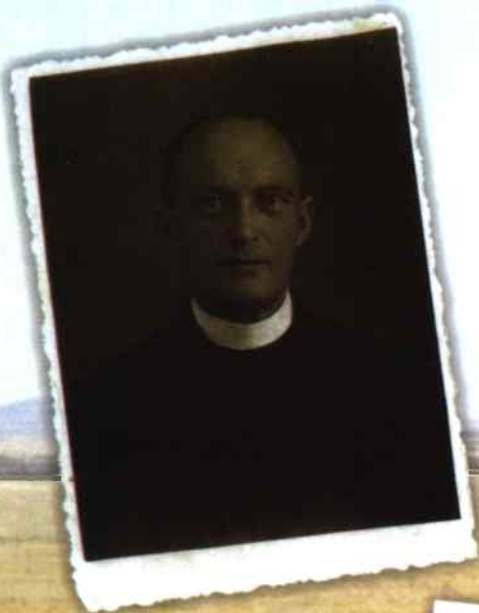


MARIA KALAS



**BŁ. KS. WŁADYSŁAW
BUKOWIŃSKI**



MARIA KALAS

BEŁ. KS. WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI

BIBLIOTEKA „WOŁANIA Z WOŁYNIA”

T. 124

MARIA KALAS

BŁ. KS. WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI



„WOŁANIE Z WOŁYNIA”
BIAŁY DUNAJEC – OSTRÓG 2018

© Copyright by Maria Kalas, Toruń 2015
© Copyright by Ośrodek „Wołanie z Wołynia”,
Biały Dunajec 2018

Redaktor serii
ks. Witold-Yosif Kovaliv

Korekta
Irena Dejneka
Ludmiła Poliszczuk

ISBN 978-83-88863-01-1

“Волення з Волині”
вул. Князів Острозьких, 4-а
35800 м. Остріг, Рівненська обл.
Україна

Ośrodek „Wołanie z Wołynia”
skrytka pocztowa 9
34-520 Poronin, Polska

Druk: Wydawnictwo Platan
Kryspinów 256, 32-060 Liszki

Miejsce i czasy, w których żył ksiądz Władysław Bukowiński wymagają kilku słów objaśnienia. Urodził się 22 grudnia 1904 roku wg „starego stylu” (5 stycznia 1905) w Berdyczowie, który to rejon leży obecnie na terenie państwa Ukrainy. Ziemia ta przed zaborami wchodziła w skład Rzeczypospolitej, a wyniku nowego podziału politycznego weszła po 1921 roku w skład komunistycznej Rosji, znanej jako Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Komunistyczne władze rozpoczęły walkę z religią, a też z Polakami zamieszkującymi te ziemie – zsyłając ich m.in. do odległej o tysiące kilometrów republiki związkowej, Kazachstanu. Wielu ich tam umarło, nie mogąc wrócić do kraju. Rodzina Księdza w 1920 roku przyjechała do Polski. W czasie II wojny światowej Wołyn, gdzie pracował ks. Bukowiński, znalazł się najpierw pod okupacją wojsk rosyjskich, później niemieckich, a potem ponownie rosyjskich. Okupanci znowu rozpoczęli aresztowania Polaków i zsyłania ich w głąb Rosji, między innymi do Kazachstanu. Wielu naszych rodaków trafiło do przymusowych obozów pracy. Musieli tam bardzo ciężko pracować kilkanaście godzin dziennie, cierpiąc głód. Ksiądz Bukowiński podzielił ich los, a gdy wyszedł wreszcie na wolność i zobaczył, jak wielu katolików, Polaków, ale i Niemców, Ukraińców, i Litwinów mieszka na zesłaniu w Kazachstanie i są oni pozbawieni opieki duszpasterskiej, pozostał tam dobrowolnie, wybierając jako miejsce zamieszkania miasto Karagandę. Skażał się tym samym na dalsze prześlado-

wania, ponieważ wiara w Boga nadal pozostawała tam surowo zakazana, a szczególnie przekazywanie jej dzieciom i młodzieży. Dlatego msze święte i sakramenty sprawował w ukryciu, narażając się na kolejne aresztowanie, co zresztą nastąpiło.

Ksiądz Bukowiński zmarł w Karagandzie 3 grudnia 1974 roku, czterdzieści cztery lata temu.

Ksiądz Władysław Bukowiński, tak jak go widzimy, czytając Jego listy, relacje i wspomnienia, jawi się nam jako ktoś zwykły i niezwykły zarazem.

Zwykły – bo pisze bardzo serdecznie, prosto o rzeczach najważniejszych, potrzebnych do życia jak chleb: o ufności, prawdzie, cierpliwości, o wierności sumieniu, o roztropności, wierności ideałom, o miłości największej, dla jakiej warto poświęcić życie – miłości Boga. Opowiada o swoich przyjaciółach – wiernych, których szukał na bezmiernych przestrzeniach nie tylko Kazachstanu, ale i Turkiestanu, Azerbejdżanu, Tadżykistanu – całej Azji Środkowej, wszędzie tam, gdzie znaleźli się zesłani katolicy różnych narodowości. Oni wszyscy stawali się dla Księdza bliskimi, dla których warto trudzić się niezmiennie, cierpieć prześladowania i żyć ze stałą, nieugaszoną tęsknotą za innymi przyjaciółmi i rodziną – w Polsce. Poznajemy owych dalekich dla nas przyjaciół – to konkretne osoby, znane Księdzu z imienia i nazwiska, choć pisząc o nich musiał zachować szczególną ostrożność, nadawał im więc pseudonimy. Całymi latami czasem czekali na

możliwość spotkania Księdza, a on, gdy już docierał do nich, dawał im bardzo wiele – swoją uwagę, przyjaźń, radość, mądrość; dzielił się wszystkim tym, czym sam żył. Kiedyś napisał do swojego przyjaciela w Polsce, ojca Klemensa, że aby spotkanie nawet przelotne mogło wywrzeć wpływ głębszy i trwały [...] potrzeba po prostu świętości, ale zaraz dodał: *niestety tak bardzo daleko do niej!* Takim jednakże był on sam wobec wszystkich, których na swojej drodze spotykał.

Te rzeczy, o których mówił i pisał, i nam są najbardziej do życia potrzebne – i czasem może nawet pragniemy ich tak bardzo, jakbyśmy sami byli rozsiani wśród beźmiernych stepów Azji.

Postać to zarazem niezwykła, bo niezwykle były jego losy – bohaterskiego proboszcza z katedry łuckiej na Wołyniu czasów II wojny światowej, swoimi kazaniami niosącego pokój i nadzieję nie tylko Polakom, ale i jeńcom rosyjskim. Był więźniem komunistycznych władz, opiekunem w trudnych wojennych czasach dwóch okupacji mieszkańców Łucka, ale i Rosjan, tych przecież samych, którzy go przedtem skazali na śmierć, Żydów ściganych przez Niemców, Polaków aresztowanych i wywożonych na Wschód oraz mordowanych przez ukraińskich nacjonalistów. Dokarmił głodnych i z głodu umierających, zorganizował szpital w pomieszczeniach przy katedrze. Uczyl dzieci potajemnie religii i dziejów ojczytych. Dziećmi opiekował się szczególnie, pocieszał, uczył i karmił. Zachowało się wspomnienie jednej z dziewczynek, jak to wśród bomb padających wokół katedry



Ks. Bukowiński, Karaganda lata 50. Ze zbiorów parafian Księży Marianów z Karagandy

Ksiądz otaczał ramionami gromadkę przestraszonych dzieci i mówił: *Nie bójcie się, Matka Boża was obroni.*

Blisko współpracował w tym czasie ze swoim biskupem ordynariuszem Adolffem Piotrem Szełążkiem, który był dla niego wzorem i z którym potem spędził pół roku w celi. Opisał to w przejmującym *Wspomnieniu z więzienia o Księdzu Biskupie Adolfe Piotrze Szełążku*. Trzykrotnie aresztowany i skazany na obozy pracy, spędził w nich łącznie trzydzieści lat, pięć miesięcy i dziesięć dni. Pomyślcie sobie, to więcej lat, niż większość z Was liczy! Również i tam dodawał współwięźniom otuchy, sprawował posługę duszpasterską, głosił nawet zakazane rekolekcje i uczył polskiej historii, ale też

dzielił się swoją skąpą odzieżą i żywnością. Jednak zawsze jeden kawałek chleba z kolacji zostawiał sobie w kieszeni, by nad ranem, leżąc na pryczy w obozowym baraku móc odprawić na swoich własnych piersiach potajemnie mszę świętą.

W 1954 roku, ostatnim roku obozu pracy w kopalni rudy miedzi w Dżezkaganie napisał, z myślą o młodzieży na zesłaniu, podręcznik historii Polski. Miał on ponad 100 stron. A pisał go przecież bez sięgania do jakichkolwiek pomocy naukowych, opierając się wyłącznie na swojej znakomitej pamięci! *Historia nau-czytelką życia*, przepisywana ręcznie służyła potem kilku pokoleniom Polaków. Młodzi mogli ją czytać m.in. dzięki znajomości polskich liter z elementarzy, o które wytrwale prosił ksiądz Władysław w listach słanych do Polski i za które potem serdecznie dziękował. Uważał, że nauka jest bardzo ważna. Mała Nina Żubrowska zapamiętała, że ksiądz przy okazji goszczenia u jej rodziców przyniósł jej jednego razu 25 rubli. Polacy biedni byli bardzo – dziewczynka nosiła książki do szkoły owinięte w gazetę. Wzbraniała się przyjąć tak wspniany dar, jednak ksiądz rzekł: *Bóg powiedział: Kup teczkę i żyby były piątki.*

Powiedzielibyśmy dzisiaj: to wielki bohater, jakiś „książę niezłomny”, czy Batman może. Pewnie czułby się mocno zażenowany takimi określeniami. Sądzę, że z humorem wytknąłby nikłość swoich poczynąń, widząc ich daremność wobec morza potrzeb, wskazałby pogodnie, że jego opatrnościowym zadaniem stało się wszak *pocieszenie opuszczonych staru-*

szek, nawiedzanie *ubogich domków* i że znajduje się przecież na głębokich peryferiach wielkiego świata. Przypomniałby, że sam ma dużo wad i daleko mu do doskonałości. A może przede wszystkim opowiedziałby po prostu o wierności ideałom młodości i o byciu narzędziem Opatrzności Bożej. Kochał tradycję Polski Jagiellonów, przyjaznej i odpowiedzialnej za losy bliskich narodów wchodzących niegdyś w jej skład. Przytoczyłby – taki cytat znalazłam w jego listach – słowa romantycznego poety z Krzemieńca, Juliusza Słowackiego: *...niech żywi nie tracą nadziei...*

Ta nadzieja i ufność opromieniały każdy jego dzień. Każdy był ważny, najważniejszy, wiedział, że w każdej niemal chwili może zabraknąć mu czasu i możliwości



Epitafum ks. bpa Adolfa Piotra Szelążka

kontynuowania pracy. Każdy jeden, nawet ten najbardziej, powiedzielibyśmy, zwyczajny i szary był *cenny i twórczy*. Pisał: *żyje się dniem dzisiejszym i ufnością w Opatrzność*. Wydawałoby się, jakie to proste... Popróbujmy tylko.

Łączył zresztą umiejętność mówienia z powagą o ważnych rzeczach i duże poczucie humoru oraz ujmującą prostotę, gdy przychodziło mu prosić o pomoc lub zwierzyć się ze swojej słabości czy tęsknoty za krajem. Wszystko to podporządkował służbie najuboższym, do których został posłany.

A jednak – co jeszcze bardziej może niezwyczajnie – ks. Bukowiński pisał, że poza



Ks. Władysław Bukowiński, Karaganda, 1965 rok.
Ze zbiorów Niny Zubrowskiej

jednym wypadkiem, nigdy nie spotkał się ze szczególniejszą niechęcią wobec swojej osoby, nie mówiąc już o nienawiści. Ten jeden wypadek to spoliczkowanie w obozie, gdy został złapany w trakcie nielegalnego wypadu z posługą sakramentalną do współwięźnia. Tłumaczył sobie potem, po ochłonięciu z gniewu, że był to przejaw szczególniejszego miłosierdzia strażnika wobec niego – bo przecież zarazem uchronił więźnia przed poważniejszą jeszcze karą. Pomyślmy – on, który sprawował po domach zakazane surowo msze święte, uczył, co szczególnie było zabronione dzieci i młodzież, zatrzymywany wiele razy przez milicję i wypędzany z miejscowości, do których docierał w trakcie podróży misyjnych, nigdy nie zetknął się z jakąś szczególną osobistą niechęcią! Jak to możliwe?

Tajemnica leży może w Jego spojrzeniu na bliźniego – zawsze z szacunkiem, uwagą, zawsze z miłością. Ze spokojem płynącym z ufności w Bożą miłość. Była to wypraktykowana przez lata, najtrudniejsza, miłość nieprzyjaciół. Pomyślcie – miłość prześladowców! Nie tylko zesłańcom pozostawiał „dobrego ducha”. To samo tyczyło tych, którzy Go zamykali w więzieniu, a którym otwarcie wyznawał: *Jestem kapłanem. Kiedy mnie zamykacie w areszcie i nie mogę sprawować swoich kapłańskich funkcji, to mówi się trudno, nie mam na to wpływu. Ale kiedy znów będę wolny, podejmę w całej rozciągłości pracę duszpasterską. Jestem przecież księdzem.*

Ta świętość promieniowała nawet na ludzi mu niechętnych.



W Polsce, pożegnanie na dworcu w czasie przedostatniej podróży do Polski, 1970. Ze zbiorów Sióstr Eucharystek

Ksiądz Bukowiński bardzo tęsknił do swoich bliskich, rodziny i przyjaciół w kraju. Pisał, że możliwość czasowego odwiedzenia Polski, rozmów z przyjaciółmi to jego największe marzenie. Przez wiele lat pozostawało daremne, ale i w daremności wysiłków *widział całkowitą zależność naszą od Boga i potęgę ufności*. Pragnienie spełniło się, po latach starań, trzykrotnie: w 1965, 1969 i 1972 roku. Cztery razy odwiedził też Podole i Wołyń na Ukrainie, ukochanej ziemi, skąd pochodził i gdzie mieszkali jego przyjaciele. A jednak odmawiał przyjazdu na stałe, nawet jeśli wiązało się to z ciągłym bólem tęsknoty za najbliższymi, z niepokojem

sumienia, gdy szło o wychowanie religijne ukochanych małych bratanic Elżbietki i Basi, mieszkających we Wrocławiu. W 1955 roku, mogąc wrócić do kraju, pozostał tam dobrowolnie i ponawiał ten wybór zawsze, gdy w proponowano Mu pozostanie w Polsce. To samo dotyczyło Ukrainy – mógł tam pod koniec lat sześćdziesiątych starać się o spokojne w miarę życie legalnego proboszcza. Wybierał bycie wśród „swoich” – najbardziej opuszczonych i potrzebujących jego kapłańskiej posługi w Kazachstanie. Wśród nich pędził los nieledwie domokrażcy – chodził od domu do domu katolickich rodzin, by w nich, za szczelnie zasłoniętymi z obawy przed milicją oknami odprawiać msze święte, spowiadać, chrzczyć i uczyć – co było najbardziej niebezpieczne – dzieci prawd wiary i historii ojczystej.

Dzielił się tym wszystkim w listach pisanych do przyjaciół w Polsce i na Ukrainie. Pisał dużo, czasem ponad dwadzieścia pięć listów rocznie! Poznajemy w nich jego serce – kochające przyjaciół, wdzięczne za każdy przejaw dobroci, każdy gest przyjaźni, pełne troski o nich i serdecznej pamięci. Dzielił się swoimi radościami, ale też nie ukrywał zmartwień – wszystkie swoje sprawy ufnie powierzał przyjaciołom, wiedząc, że *prawem przyjaźni jest wspólnie przeżywać troski i radości, i to troski jeszcze głębiej niż radości*. To on – w obozach, na zesłaniu i potem w warunkach kruchej wolności – pocieszał i umacniał bliskich w Polsce. Tak jak w osobistych kontaktach – niósł im słowa ważne, a pogodne, pełne humoru i mądrości, świadectwo najgłębszej świętości.

Kiedyś, gdy byłam niewiele lat od Was starsza, taką przyjaźnią – poprzez karty swoich wspomnień – i mnie obdarzył.

Chciałabym, żeby ksiądz Bukowiński stał się i Waszym przyjacielem.

Muszę Wam jeszcze powiedzieć o bliskich związkach księdza Bukowińskiego z Toruniem. Jeszcze w czasach studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie poznał przybysza z Kresów, takiego, jakim sam był, Karola Górskiego. Wspólnie z innymi studentami przybyłymi z dawnych wschodnich ziem Rzeczypospolitej założyli w 1921 roku Akademickie Koło Kresowe. Przyjaźnie wówczas związane przetrwały do końca życia. Karol Górski po wojnie został znanym historykiem, profesorem naszego uniwersytetu. Zachowało się 36 listów ks. Władysława napisanych do autora *Mikołaja Kopernika...* Spotykali się podczas każdej bytności Księdza w Polsce, a raz nawet „Władzio”, jak się podpisywał w listach, przyjechał do Torunia do profesora, na ul. Krasińskiego 59. Nie wiadomo tylko, czy odwiedził wówczas grób swojego ukochanego ordynariusza, wspomnianego wcześniej biskupa Szelążka, który zmarł nieopodal, w Zamku Bierzgłowskim w 1950 roku. Wiemy jednak, że był i w Zamku podczas bytności w Toruniu w 1969 roku – odwiedził przebywającego tam swojego przyjaciela, ks. Mariana Sokołowskiego. Jeszcze groby jedenastu kapłanów diecezji łuckiej znajdujące się na cmentarzu przy ul. Antczaka świadczą o związkach Torunia z ziemią wołyńską. O Toruniu ks. Bukowiński pamiętał w swojej dalekiej Karagandzie, dopytywał, znał z lis-

tów przyjaciela jego piękne dzieje i sprawy współczesne.

Chciałabym, żebyście poznali Księdza jak najbliżiej, najbardziej bezpośrednio. Aby tak się stało, przygotowałam zestawienie fragmentów relacji świadków posługi kapłańskiej oraz Jego własnych wspomnień i listów do przyjaciół. Pragnę, byście poprzez poznanie Jego tak niezwykłych dziejów i czynów, dostrzegli i zachwycili się pięknem Jego serca oraz znaleźli pomoc w Waszym własnym życiu. Mam nadzieję, że wypisy posłużą nie tylko Wam, ale i Waszym rodzicom i rodzeństwu. Tak też zresztą pracował ks. Bukowiński – pochylał się nad każdym z osobna, ale przychodził zawsze do rodzin i to często wielopokoleniowych. Cytaty znalazłam w książkach: *Do moich przyjaciół* oraz *Spotkałem człowieka* t. I i II, opracowanych przez ks. Witolda Kowalowa i wydanych w związku z toczącym się procesem beatyfikacyjnym w Ostrogu na Wołyniu w 2001 i 2006 roku, w *Listach ks. Bukowińskiego* pod redakcją ks. Jana Nowaka wydanych w Krakowie w 2007 roku. Zdjęcia pochodzą ze zbiorów s. karmelitanek bosych w Karagandzie oraz pracujących tamże przy kościele pw. św. Józefa sióstr eucharystek. Współczesny Kazachstan fotografował ojciec Mieczysław Witalis, redemptorysta i jego zakonny współbrat, ojciec Sylwester Cabała, a Łuck – mój mąż, Jacek podczas naszej pamiętnej wyprawy na Wołyń, śladami ks. Władysława Bukowińskiego.

Maria Kalas

Ideały

Zobaczyłem go po raz pierwszy na wykładzie historii ustroju Polski Stanisława Kutrzeby, na który chodzili studenci I roku prawa i niektórzy historycy. Na pierwszy wykład czekaliśmy 35 minut. Kutrzeba tyle się spóźnił. Na owym wykładzie – gdy profesor wszedł już w miarę rzeczy i sypał jak grochem okrągłymi zdaniami – nagle z pierwszej ławki podniósł się rozrośnięty olbrzym o twarzy dziecka i zadał pytanie. Sala zdrętwiała w przejmującym strachu. Co będzie? Ale Kutrzeba ponad głowę studenta mówił dalej – jakby tego studenta nie było. Władek siadł. Kiedyś, po latach mu to przypomniałem. Ani się śmiał, ani bronił. Przyznał, że popełnił

niewłaściwość. Był w nim bezmiar pokory. Była prostota, mówił to, co myślał. Ale przedtem chyba wszystko przemodlił. Wciągnąłem go do „Odrodzenia” (Stowarzyszenie Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie” – przyp. aut.) On potem założył Koło Kresowe, któremu poświęcił całą duszę, w które włożył swoje serce. Był jako prezes naiwny i zarazem mądry.

Karol Górski, *Wspomnienie o ks. Władysławie Bukowińskim (w 10 rocznicę śmierci)*, „Tygodnik Powszechny”, nr 52–53/1984.

Ks. Bukowiński, z listów do Marii Żurowskiej:

Z całej naszej rodziny (Akademickiego Koła Kresowego – przyp. aut.) ja jeden jestem tutaj – na wschodzie. Jestem nie tyle geograficznie, co raczej faktycznie



Członkowie Akademickiego Koła Kresowego, Kraków, 1931. Ze zbiorów Jana Kierznowskiego z Krakowa

bliżej do naszych stron rodzinnych. Rad jestem z tego i dziękuję Opatrzności za to. Wiele wad i niedociągnięć było i jest w moim życiu, ale sądzę, że nigdy się nie sprzeniewierzyłem naszym ideałom młodości. Bynajmniej też nie zmieniłem zdania w pasjonującej nas ongiś dyskusji piastowsko-jagiellońskiej. Przeciwnie, mógłbym swe zdanie potwierdzić niejednym nowym a głęboko przekonującym argumentem. Tutaj nie mam z kim prowadzić takiej dyskusji wymagającej głębszego wykształcenia. Dyskutuję nie słowami, tylko dobrymi uczynkami i cierpieniami. Mam tę pociechę, że w ten sposób urzeczywistnią się nasze ideały tutaj właśnie. A że bez blasku i częstość w poniżeniu – tym lepiej, zwłaszcza w myśl nauki Krzyża. Otrzymałem list, którego autorka, znacznie od nas młodsza, szczerze mi napisała, że uważa mnie za wielkiego oryginała. Miała ona na myśli sposób, w jaki kieruję kolejami swojego życia. Ona nie może zrozumieć głębi naszych ideałów. Ufam, że Wy mnie dobrze rozumiecie i należycie oceniacie motywy, jakimi się w życiu kierowałem i nadal się kieruję. Nie chodzi tu o jakąś próżną chwałę, tylko o trwałą łączność we wspólnych umiłowaniach. /22 III 1962/

Właśnie wielkością jest okresu jagiellońskiego, iż nie da się on wtłoczyć w ciasny utylitaryzm i pragmatyzm, wprowadzić modny, lecz niewątpliwie szkodliwy dla ducha. [...] Że zresztą okres jagielloński bynajmniej nie jest tak dalece niepraktyczny, o tym mógłbym wiele powiedzieć na podstawie własnego długoletniego

doświadczenia. Zasklepianie się we własnym ciasnym podwórku łatwo prowadzi do utraty właściwej perspektywy. Życzę Wam wszystkim tej właściwej perspektywy w skali docześnie, a także i wiekuiściej w związku z Wielkanocnym Alleluja! Pozdrawiam najserdeczniej Ciebie, Kochana Maniusiu... /22 III 1964/

Byliśmy w młodości związani przyjaźnią o bardzo specyficznym charakterze, jak swoistym i niepowtarzalnym było umiłowane środowisko nasze. Jestem przekonany, że coś z tego zostało na całe życie u większości z nas. Konfrontacja u schyłku życia byłaby nader pozytywną i interesującą. Mnie to pomaga – i bardzo – w moim osamotnieniu i oddaleniu od Was. Tęsknię nie tylko za Wami osobiście, lecz i za swobodną, nieskrępowaną wymianą myśli i uczuć z Wami. Czy się jej doczekamy? – W granicach możliwych w korespondencji, proszę o taką wymianę. Polecam Waszym dobrym sercom i pamięci Waszej dobrowolnego banitę i samotnika! /13 VII 1964/

Głos nasz u schyłku życia powinien brzmieć jak głos sumienia – może nie zawsze miły i pożądaný, lecz zawsze głęboko prawdziwy i uczciwy. A póki żyjemy – służmy naszym ideałom. /13 XII 1968/

Ks. Bukowiński, z listów do Jadwigi Teleżyńskiej:

Ja otrzymałem elementarze, a ostatnie tygodniki były z października. Bóg zapłać! Książkę Wilkanowicza o wierze otrzyma-

łem aż blisko rok temu od Ireny. Jakie książki są mi potrzebne? Odpowiem na to przykładowo. Moim bestsellerem w ubiegłym roku była wydana przez Znak książka obecnego kard. Danielou *Bóg i my*. Jej lektura dała mi bardzo wiele światła. Podobne książki są dla mnie na prawdę na wagę złota. Od dawna chciałbym przeczytać wydaną zaraz po wojnie książkę mego profesora, Konstantego Michalskiego: *Między heroizmem a bestialstwem*. W Polsce zdobyłem drugą jego książkę: *Dokąd idziemy?* Zdobyć tamtą książkę dla mnie jest na pewno bardzo trudno. [...] Gdyby się udało, to „rączki Wam ucałuję”. /14 I 1971/

Właśnie chodzi o to, by nie stracić wysokości lotu i to prawie zawsze samotnego. /16 V 1962/

Łuck

...Czytałem, jak był kapłanem w Rabce i jak szukał ubóstwa rozdając wszystko. Ale to nie była jego droga. Nie była jego drogą ta następna, w Łucku, droga profesora seminarium, dyrektora diecezjalnego Akcji Katolickiej, której się tak bardzo oddał. Spotkaliśmy się w Wilnie, gdy po moim odczycie o wychowaniu błogosławił mi na dalsze prace i życie. Krótz mógł przewidzieć dalsze losy?

Karol Górski, jak wyżej.

Ponieważ mój tatuś był zawodowym wojskowym w stopniu st. sierżanta, a ta-

cy od razu byli aresztowani, ks. Bukowiński przychodził do nas do domu [...] doradzał, tłumaczył, przewidywał, co może nas spotkać i w tym celu starał się moją mamę i nas, dwie siostry przygotować na daną ewentualność. Czyli żeby być zawsze razem, zrobić w miarę możliwości zapasy żywności, która może być dłużej trzymana. A gdy dowiedział się, że już jesteśmy w wagonach i będziemy deportowani, przyszedł na stację, odnalazł nas, podał pieniądze, jakie miał, trochę żywności i książki do nabożeństwa, które NKWD z miejsca zabrało. Jaka to była dla nas pomoc materialna, a w szczególności moralnoduchowa, że w tej czarnej godzinie nie jesteśmy sami, jest z nami duszpasterz. Modli się i błogosławi staruszkom, kreśli znak krzyża na czole, a za nami stoją antychryści z bagnetami.

Relacja Teresy Smereki w: *Spotkałem człowieka...*

Pod koniec października 1942 r. tysiące jeńców radzieckich wypełniło więzienia, umierając z głodu. Ksiądz Bukowiński z pomocą Sióstr Benedyktynek organizował dożywianie jeńców w więzieniach. Miasto podzielone na ulice, każda ulica [...] zbierała treściwą jednakową zupę do kotłów, następnie kotły odwożono do więzienia i rozdawano. Pomyślał dobry Pasterz by przyjąć z pomocą duchową i wystarał się u władz niemieckich o pozwolenie na branie udziału wierzącym jeńcom w nabożeństwach w katedrze. Szli wszyscy, wierzący czy niewierzący, modlili się jak kto umiał, pełen radości w swym bólu i poniżeniu. Ksiądz Buko-

wiński przemawiał w języku rosyjskim, w kościele zalegała cisza, wielu z nich po raz pierwszy słyszało o Bogu – na pewno wracali do swoich kamer z otuchą i nadzieją w sercu.

Relacja s. Klary Staszczak OSB w: *Spotkałem człowieka...*

Doskonale pamiętam, jak do Łucka przybywały liczne grupy Polaków, ocalałych z pogromów, dokonywanych przez ukraińskie bandy nacjonalistyczne – UPA. [...] Pamiętam ponurą atmosferę w Łucku, pełną tragizmu i przygnębienia. Po stracie najbliższych osób ludzie pełni byli bólu i rozpacz. W tej dramatycznej sytuacji pomocna okazała się dłoń Ks. Władysława Bukowińskiego, który – będąc proboszczem Katedry Łuckiej – zorganizował w przykatedralnych pomieszcze-

niach szpital dla rannych Polaków oraz opiekę dla osieroconych dzieci. Po doznanym szoku Polacy w Łucku szukali nadziei ocalenia w wierze i modlitwie, nawiedzali więc kościoły. Wkrótce wszyscy chcieli być w niedzielę i święta na głównej mszy w Katedrze, gdzie płomienne kazania wygłaszał ks. Władysław. Kazania te były wprost wspaniałe, miały cudowną moc dla ciężko doświadczonych fizycznie i psychicznie ludzi, którzy po zakończeniu mszy św. wychodzili z Katedry wyprostowani i napelnieni otuchą.

Relacja Tymoteusza Zbigniewa Rosianowskiego w: *Spotkałem człowieka...*

Dnia 22 stycznia 1945 r. wyjeżdżaliśmy z Łucka w trójkę: Ksiądz Biskup Adolf Piotr Szelażek, Ksiądz Kanonik Karol



Kopuła katedry pw. św. św. Piotra i Pawła widziana z Zamku Lubarta, 2012

Gałęzowski i ja. Było to po naszym aresztowaniu, które nastąpiło w nocy z 3 na 4 stycznia tegoż roku. [...] Siedząc w samochodzie oglądaliśmy panoramę miasta. Stąd, z Krasnego miał ją oglądać i zachwycić się nią goszczący w Łucku u Witolda cesarz Zygmunt Luksemburczyk w 1429 r. [...] Patrząc z samochodu wzięnnego na stopniowo nam znikający z oczu ŁUCK wraz z całą kopułą naszej katedry, jasno pojąłem, że Łuck to przeszłość bezpowrotnie miniona w moim życiu i w dziejach Polski współczesnej. Co przyniesie przyszłość? Coś całkiem nowego.

Teraz jedziemy do Kijowa, a potem zapewne jeszcze o wiele dalej na wschód. Tam na wschodzie jest moja przyszłość życiowa. Z woli Opatrzności Bożej. Obym ją godnie wypełnił.

Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*.

Obóz pracy

Drogę swą znalazł Władek później, gdy z tobołkiem rzeczy osobistych przewędrował przez wiele miejsc, jak owi pierwsi apostołowie, by zostać górnikiem. Ale że zdrowie miał nadwężone, został stróżem nocnym, potem żył z renty. I to było jego ubóstwo, bez żebractwa, bez mendykantstwa, ubóstwo apostołskie.

Karol Górski, jak wyżej.

Dżekazgan to miejsce pracy tysięcy ludzi – niewolników. [...] Pracowaliśmy na

drugim poziomie kopalni „Pokro”, 300 m pod ziemią. Codziennie w określonym czasie, tj. po przewentylowaniu kopalni po zrywach rudy, opuszczaliśmy się szybem 300 m w dół [...] Zapoznałem się ze wszystkimi sztrekami czyli korytarzami. Miały one 9 km długości, oczywiście splecione we wszystkich kierunkach.

W jednym z takich korytarzy pracował ks. Bukowiński. Siedział w kącie prawie niewidoczny i sporządzał z gliny „korki”. Po wydrążeniu szpuru czyli otworu w skale, pirotechnicy zakładali „toł”, łączyli drucikiem i uszczelniali otwór takim właśnie *korkiem*. Iskra elektryczna powodowała straszny zryw skały. Ks. Władysław nie tylko przygotowywał „knedle” (jak to żartobliwie określaliśmy), ale był obowiązany roznieść te „korki” do miejsc, gdzie przygotowywano „zryw”. Nogi i ciało ks. Władysława nie były zbyt wysportowane; trzeba było ubrać się ciepło, bo w kopalni było zimno, zaledwie 4 stopnie ciepła, i wejść po drabinie ustawionej pionowo co najmniej na trzecie piętro do wysoko położonej pieczary. Była to dla niego niesłychanie męcząca praca.

Wspomnienie o. Ryszarda Czesława Grabskiego OFMCap. w: *Spotkałem człowieka*

Zbliżała się Wielkanoc. Ks. Bukowiński szukał w myśli sposobów, jak przygotować naszych ziomków do Świąt Wielkanocnych. Każdego z kapłanów przydzielił do jednego z baraków. Ten miał obowiązek poznać mieszkających w nim katolików i przygotować do wielkanocnej spowiedzi i Komunii św. Sam podjął się przeprowadzić wielkopostne rekolekcje. Ponieważ

gromadzenie się w jednym miejscu po trzech i więcej było surowo zabronione i ścigane przez władze obozowe, ks. Bukowiński zbierał chętnych, szedł z nimi poza składy na terenie kopalni i tam głosił do nich słowo Boże. Raz w języku polskim, raz po ukraińsku, to znów po niemiecku lub po rosyjsku, zależnie od tego, jakie audytorium przeważało. [...]

Pewnej niedzieli ks. Bukowiński zwrócił się do mnie i powiedział: *Ojcie Ry-szardzie, dziś mamy wolny dzień od pracy: chciałem zgromadzić wszystkich przedstawicieli ugrupowań chrześcijańskich – braci odłączonych i z nimi przeprowadzić rozmowę i wspólną modlitwę. Proszę, aby Ojciec mi towarzyszył.*

Tamże

Ks. Bukowiński, z listu do Jadwigi Teleżyńskiej i Julii Bojarskiej (pisanego z obozu pracy w Czynie w czasie trzeciego uwięzienia Księdza – przyp. aut.):

Miło mi uspokoić Was, że jestem zdrowy, mam lekką pracę i materialnie jestem zabezpieczony. Z Karagandy regularnie co miesiąc otrzymuję paczkę żywnościową. Czasu nie marnuję na próżno. Wołałem wprowadzić Karagandę, ale i Czunę wolę, niż obecną siedzibę Jadzi (Wrocław – przyp. aut.), właśnie ze względu na celowość i praktyczną potrzebę. [...] Jadzi i Zygmusia (brata – przyp. aut.) nie widziałem już bardzo dawno, ale uczucia naprawdę serdecznej tęsknoty trzeba podporządkować obowiązkowi. Pomyślacie sobie tylko, moi Kochani, co byłoby,

gdybym pojechał na stałe do Was przed czterema laty. Byłaby radość małego kółka osób, a ileż byłoby smutku i zawodu wśród sierot. Chciałbym Was natchnąć w tym liście duchem najwznioślejszym – duchem ofiary świadomie się spalającej aż do końca! Przecież i Wy możecie i powinniście w niej uczestniczyć: ochnego dawcę Bóg miłuje! Zresztą, moja sytuacja, nawet po ludzku biorąc, nie jest wcale tragiczną. [...] Piszcie do mnie, moi Kochani, wszyscy. Niczym innym nie sprawicie mi takiej radości, jak korespondencją ze mną. [...] Kochane moje Dziewczynki (Basia i Elżunia – bratanice – przyp. aut.) – bądźcie pobożne i dla wszystkich dobre, a szczególnie dla Rodziców i nawzajem dla siebie, a także i dla Waszego Stryjka, który Wam tego życzy. /24 XI 1959/

Ks. Bukowiński, z listu do ks. Antoniego Chomiczkiego:

Chciałoby się być pożyteczniejszym, a sirotę czekają! Jednak takie prowizorium wydaje się być dla nas wyraźnym zrządzeniem losu, z którym nie należy dyskutować, tylko wyciągnąć zeń niezbędne wnioski. Bo i z tych długich lat trzeba będzie zdać rachunek. /14 III 1961/

Ks. Bukowiński, z listu do Karola Górskiego, napisanego dwa lata po opuszczeniu obozu:

Chodzi po prostu tylko o to, by przetrwać. Nauczyłem się zdawać całkowicie na Opatrzność. Miałbym i ja dobrze uzasadnione podniety ku twórczości piśmienniczej, cóż, kiedy jest to najzupełniej



Ks. Władysław Bukowiński wśród dzieci przyjętych do I Komunii św., Karaganda, 20.07.1955 r. Ze zbiorów Niny Żubrowskiej

nierealne. Widocznie i bez tego „nie przeпадnie świat i korona polska”! Nierealnymi, przynajmniej na razie, okazują się projekty ujrzenia rodziny i przyjaciół. Zresztą w moim życiu każdy dzień przeżyty w obecnych warunkach jest cenny i twórczy. Wszak więcej było takich dni, których jedyną twórczą wartością było cierpienie. /14 VIII 1963/

Na zesłaniu

Kiedy tak tu przyjechaliśmy, to ja sobie myślałam, żeby choć z daleka zobaczyć kopułę kościelną. Albo, żeby ktoś powiedział, że tędy siedzi ksiądz. To już byłoby wesele. My tu od 1936 roku żyliśmy bez księdza. [...]

Kiedyś mój syn napisał z Karagandy – mamo, u nas jest ksiądz. To był Bukowiński. Ale ja nie uwierzyłam. Boże przepuść – pomyślałam – to jakiś oszust pewnie. Skąd tam ksiądz, w Karagandzie?

Pojechałam jednak. Wierzę i nie wierzę. On dopiero ci z więzienia wyszedł. Spodnie na nim jeszcze więzienne, brudne na nim wszystko. Patrzę na niego i myślę – czy ty ksiądz? Ale jak zaczął Mszę świętą odprawiać, to widzę, że ksiądz. To u niego byłam u pierwszej spowiedzi po wielu, wielu latach. Jaka to była radość. Potem często już jeździłam do Karagandy. A Bukowiński był dla mnie, dla syna, był dla nas jak rodzina.

Wspomnienie Anny Rudnickiej z Krasnoarmiejska, w płn. Kazachstanie, w: *Spotkałem człowieka...*

Pamiętam, jak opowiadał o Mszach św. w ciasnych kazachstańskich domach zesłanych tam Polaków i Niemców, zawsze wczesnym rankiem, po całonocnym nie raz słuchaniu spowiedzi, ze szczelnie zamkniętymi drzwiami, oknami i okiennicami, gdzie zdarzało się, że ktoś zemdlał z duchoty, a śpiewać trzeba było półgłosem tak, aby na zewnątrz nikt nie usłyszał.

Mówił zupełnie serio, że najlepszymi jego parafanami byli traktorzyści i do-

jarki pracujące w kołchozach, bo oni się nie bali utraty stanowiska, więc chrzcili dzieci, brali śluby kościelne i uczestniczyli – gdy tylko była taka możliwość – w nabożeństwach.

Największe jednak wrażenie robił na nas Jego spokój i pogodna życzliwość, z jaką mówił o sowieckich władzach, określając ich funkcjonariuszy jako „panów z NKWD”.

Wspomnienie Barbary Kierznowskiej, powinowatej Księdza, ze spotkania w czasie jego bytności w Polsce w 1969 roku, w: *Spotkałem człowieka...*

Nina Żubrowska miała wtedy 12 lat. Mieszkała, jak wszyscy Polacy w posiołku Michajłowka – który nazywano Warszawa II – i jak wszystkie dzieci urodzone na zesłaniu ochrzczona była przez babcię, „z wody”. Byli tam sami katolicy, innych nie znali. Przed posiłkiem, jaki by on nie był, choćby jedyny w ciągu dnia – lepioszka, placek z różnego zielska – zawsze się modlili: *Dziękujemy Ci Panie Boże za te dary, które będziemy spożywali*. Srogi post nie trudno było utrzymać, bo nie było co jeść. Na Wigilię liczyło się 12 potraw: chleb, sól, kompot, 4 razy kapusta itd. W niedzielę rano i wieczorem zbierali się na modlitwę w domu p. Bułajewskiej. Od 1936 r. nikt nie widział księdza, kościoła, nie przyjmował żadnych sakramentów.

Takich szukał ks. Bukowiński. Pytał na cmentarzach, w pracy: *Czy są tu ludzie wierzący?*

Relacja spisana przez Teresę Palejko w: *Spotkałem człowieka...*

Ks. Bukowiński, Z listu do Jadwigi Teleżyńskiej:

Perspektywy są niewesołe pod każdym względem. Co do mnie samego, to nie mogę się uskarżać, bo mam wiele twórczej radości, podobnie jak Basia i Elżunia w dniu z VI ubiegłego roku (chodzi o przyjęcie przez bratanice I Komunii św. – przyp. aut.). Utrapien nam nie brakuje, lecz ileż przeżywmy radości – tych cichych i najgłębszych. Raduje sama gotowość dopełnienia kielicha, co nie znaczy, że ono w praktyce wypadnie celująco, a raczej bardzo niedołącznie. /28 VIII 1964./

Otóż któregoś dnia czerwcowego przyjeżdżam z jednej wioski do drugiej. Droga była daleka, ok. 30 km. Jechałem kiepską furką zaprzęzoną w parę niepozornych koników. Ubrany byłem całkiem niereprezentacyjnie. Dość porządną walizkę miałem ukrytą pod słomą, żeby nie zwracała niczyjej uwagi. Cóż, kiedy droga była przeważnie polna, kiepska furka przeważnie mocno trzęsła i raz po raz walizka wyskakiwała spod słomy, tak, iż trzeba było kilka razy w drodze przystanąć, aby ją znowu ukryć. Był przepiękny dzień czerwcowy w pełnym blasku popołudniowego słońca. Ani chmurki na niebie. Na prawo od nas obszerna, urodzajna równina, na lewo, majestatyczne pasmo gór o szczytach pokrytych śniegiem. I wówczas poczułem się bardzo szczęśliwy i wdzięczny Opatrzności za to, że mnie tam przyprowadziła do tych tak biednych i opuszczonych, a przecież tak bardzo wierzących i miłujących Chrystusa. Tego

szczęścia doznanego na owej trzęsącej się furce nie zamieniłbym na największe zaszczyty i przyjemności. Nieraz później, zwłaszcza w ciężkich chwilach, jakich mi nie brakowało, przypominałem sobie to olśniewające przeżycie.

Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia...*

Praca w Karagandzie

Ateiści domyślali się, że on po domach prowadzi działalność duszpasterską, ale nie udawało im się na tym go przyłapać, bo czynił wszystko z wielką ostrożnością i mądrością. Wysyłali szpiclów, żeby go wyszpiewowali. Ale dobry Bóg, Matka Najświętsza i Aniołowie Stróże mieli nas w swojej opiece.

Relacja s. M. Klary Teresy Bitz w: *Spotkałem człowieka...*

Pewnego dnia znowu przyszli (chodzi o milicję lub innych przedstawicieli komunistycznych władz – przyp. aut.). Myśmy się modlili i śpiewali, a ksiądz spowiadał przed rozpoczęciem Mszy św. Wywołali go i znowu musiał podpisać pismo. Kazali mu też powiedzieć ludziom, żeby się rozeszli, a jemu zabronili odprawiania Mszy św. Kiedy sobie poszli, ks. Bukowiński przyszedł do nas i powiedział: *Nie wolno mi odprawiać Mszy św. i mam wam kazać, żebyście się ro-*

zeszli. Ale mimo to będę odprowadzał. Kto chce wyjść, niech idzie, kto chce zostać, niech zostanie.

Nikt nie wyszedł. Skoro ksiądz się nie bał, to i myśmy się nie bali.

Tamże.

Było mnóstwo ludzi. Od wczesnego rana spowiadał długo. Nic nie zjadł, zaledwie napił się kwaśnego mleka i w południe poszedł. Przed odejściem pobłogosławił nas.

Relacja świadka, przytoczona za ks. Janem Nowakiem, w: *Ziarno nadziei. Życie i proces kanonizacyjny ks. Władysława Bukowińskiego.*

Ks. Bukowiński, z listów do Karola Górskiego:

Co do mnie, to widzę na własnym przykładzie, jak Opatrzność kieruje i posługuje się mną. Zostałem od wielu lat pozbawiony trosk planowania własnego życia (chodzi o okres uwięzienia, o czym dalej – przyp. aut.). W latach 1945–1946 byłem w Kijowie, następnie 4 lata w Czełabińsku na Uralu i 4 lata w Dżekazganie o 500 km stąd. Wreszcie od sierpnia 1954 r. jestem tutaj. Otóż, wszędzie gdziekolwiek byłem, widziałem głęboką celowość tego, że tam właśnie byłem. W najwyższym stopniu dotyczy to Karagandy. Dnia 30 XI ub. r. większość rodaków wyjechała stąd do kraju. Ja zostałem tutaj, ze względu na ową celowość, nieulegającą najmniejszej wątpliwości. /9 II 1965/

Środowisko moje jest różnorodne i interesujące. Wystarczy ci nadmienić, że niemal codziennie używam aż czterech języków: polskiego, rosyjskiego, ukraińskiego

i niemieckiego. Pszenica i kłokol, lecz jakość pszenicy częstokroć pierwszorzędna, wypróbowana naprawdę solidnie. Nie mogę porzucić, jak ongiś Jan Beyzym nie porzucił trędowatych na Madagaskarze. Nie znaczy to oczywiście, bym śmiał się z nim równać. /9 II 1956/

Jestem ustawicznie domokrażącą. Nie urządzam żadnych większych nabożeństw u siebie w domu, bo bardzo łatwo władze mogłyby mnie oskarżyć o nielegalny kościół. Jeżeli odprawiam Msze święte u siebie, to przychodzi kilka pobożnych babek. I „wsio”. Całe moje duszpasterstwo dokonuje się w cudzych domach, lecz w żadnym wypadku nie w jednym domu, chyba dopiero po pół roku, a nigdy zaraz następnym razem.

Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia...*

Nie każdy dom nadaje się do pracy duszpasterskiej. Najlepiej nadaje się domek jednorodzinny położony na uboczu. Nie jest pożądane sąsiedztwo kina, szkoły lub klubu a jeszcze mniej milicji. Trzeba zwracać baczną uwagę na to, żeby byli spokojni sąsiedzi.

W takim domu można spokojnie się modlić, a nawet głośno śpiewać, byleby tylko były pozamykane drzwi i okna.

Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia...*

..Zazwyczaj odbywa się to tak: przychodzę po południu lub przed wieczorem. Przede wszystkim urządzam ołtarz. Jest nim zwyczajny stół, byleby tylko mocno stał i nie chwiało się. Stół przykrywa się białym obrusem. Na stół kładzie się duże pudełko lub dwie grube książki, przykrywa się grubą książką i stawia krucyfiks. Świece stawia się w lichtarzach lub, jak ich nie



Ks. Bukowiński z grupą dzieci „pierwszokomunijnych”, Karaganda, 1968. Ze zbiorów Sióstr Eucharystek

ma – w szklance z solą. Powyżej zawiesza się jeden lub dwa obrazy i ołtarz gotów. Następnie spowiadam. Mszę św. odprowadzam o godzinie 9 wieczorem. Po Mszy św. zwykle jeszcze spowiedź. Wreszcie krótki spoczynek nocny. Krótki, bo kładę się zwykle po północy, a już o 5-tej lub 6-tej rano jest poranna Msza św., a potem dalej spowiedź, czasami chrzty i namaszczenia olejami świętymi, czasami śluby.

Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia...*

Najczęściej pierwszą Mszę odprowadzam za żywych członków rodziny gospodarzy, a drugą za zmarłych. Cała rodzina spowiada się i zwykle dwa razy – wieczorem i rano – przyjmuje komunię św. Jakże to ma znaczenie dla życia rodzinnego, tym więcej, że nie ma tam kościółka, każdy łatwo zrozumie. Ponieważ to powtarza się wciąż na nowo w różnych domach i rodzinach, więc sypiam częściej w cudzych łóżkach niż w swoim własnym.

Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia...*

Przy rozdawaniu komunii świętej trzeba się liczyć z tym, że bardzo wielu jest takich, którzy nie wiedzą o tym, że w komunii przyjmują Pana Jezusa. Po prostu ludzie o tym zapominają. Jeżeli w samej Karagandzie jest pod tym względem trochę lepiej, to już w okolicach Karagandy lub z dala od niej bywa z tym całkiem źle. I takich jest немало, którzy nawet nie wiedzą o tym, że Pan Jezus umarł na krzyżu, a jeszcze mniej, że zmartwychwstał. Żegnają się w imię Ojca, Syna i Ducha św., a nie mają pojęcia o Ojcu, ani o Synu, ani o Duchu świętym. Dlatego trzeba

ludziom wciąż na nowo, niezmordowanie przypominać, kogo my przyjmujemy w komunii św.

Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia...*

Ks. Bukowiński, z listu do o. Klemensa Świżka:

Nieoceniona jest wciąż i zawsze Penitencja (spowiedź św. – przyp. aut.). Z Jej prawdę wielkiego i miłosiernego serca korzystają nie tylko najbliżsi sąsiedzi, lecz wielu dalszych, a nawet bardzo dalekich.

Dnia 30 listopada wyjechała z Karagandy grupa naszych repatriantów. Dnia 11 grudnia byli już w kraju. Ja się nie wybieram wcale. Przecież nie mogę się rozstać z Penitencją. Tylko przymus mógłby to sprawić. /18 I 1956/

Ks. Bukowiński, z listów do Jadwigi Teleżyńskiej:

O czym Krysi nie piszę, a jednak Tobie to zakomunikuję, iż z biegiem czasu coraz bardziej zaczynam cenić daremne wysiłki, bo w nich przejawia się całkowita zależność nasza od Boga i potęga ufności. Niemal było i jest daremnych wysiłków w moim życiu, a jednak ufam i podejmuję na nowo owe wysiłki tak mało skuteczne albo i całkiem bezskuteczne.

Ks. Bukowiński, z listów do Jadwigi Teleżyńskiej:

„Gwiazdkowy” list Pani przeczytałem dopiero przed tygodniem. Cieszę się, że to u Was tak pięknie i tradycyjnie wypada. Współczuję moim biedakom, którzy przeważnie tego nigdy nie widzieli.

Wprawdzie co do treści przeżycia są te same, ale w formie jakże skromnej i niepozornej. Ale i ta forma jest chwiejna, bo moja rekonwalescencja wydaje się zbliżać do końca. Historia się nie powtarza, lecz w danym razie powtórzy się najprawdopodobniej. Nie chcę być pesymistą. Muszę być realistą i dlatego *pełnię uczynki światłości, póki jest światłość*. Liczę się z tym, że w moim życiu więcej było i będzie nocy, niż dnia. Tylko, że jestem w położeniu ojca rodziny, którego przeżycia osobiste obchodzą – tak radośnie, jak boleśnie – całą rodzinę. Trzeba służyć, nie oszczędzać się. /22 VIII 1958/

Ks. Bukowiński, z listów do Karola Górskiego:

Nie mam już tych sił do pracy, co dawniej i dlatego odczuwam przepracowanie. Wiele mam takich prac, których nie da się odłożyć na później. Szczególniej dotyczy to przyjezdnych, którzy zjeżdżają się do nas nieraz z bardzo daleka. Ja pracę swoją kocham, mimo przemęczenia nią i mimo przykrości z nią związanych, których w tym roku nie brakuje. [...] Ideałem moim byłoby trwać na posterunku do samego końca. Zresztą przejęty jestem myślą, że ten koniec jest początkiem wieczności. W doczesności czekając Twej odpowiedzi... /29 X 1970/

Kiedy przed 17 laty zostałem skierowany do Karagandy, to nie powiem, żeby pierwsze wrażenia były dodatnie i zachęcające na przyszłość. A jednak już po tygodniu wiedziałem, że to jest ogromne, wówczas nietknięte pole do pracy, i że powinienem tu pozostać możliwie jak najdłużej. Jakoś

pozostaję tu po tych długich latach. Włożyłem w pracę na tym terenie całą resztę swych sił, postarałem się, zdrowie osłabło, lecz nie żałuję a dziękuję Opatrzności za tę pracę. Czy już na wiele lat starczy mych sił, czy danym mi będzie właśnie tutaj dożywać wieku, czy gdzie indziej – nie wiem, lecz ufam Opatrzności. /8 XI 1971/

Podróże

Ktoś określił jego życie duchowe słowami „zaufał Bogu”. To nie jest określenie jasne. Są ludzie, którzy ufają Bogu tak, jakby go wciągali do spółki zarobkowej, albo uważali za magiczne narzędzie sukcesu, albo chcieli przymusić do udzielenia pomocy, bo ich dzieło jest dobre. W czasie jednego z ostatnich spotkań w Polsce Władzio powiedział mi, że był u ks. prymasa Wyszyńskiego. *Posłuszeństwo księdzu Prymasowi jest posłuszeństwem trudnym* dodał z naciskiem, ale pogodnie. Nie pytałem, a on zamilkł, jakby miał myśli pogodne i beztrudne. Potem mnie błogosławił. To było rozstanie.

Karol Górski, jak wyżej

Nie licząc krótszych podróży misyjnych do niedalekich miejscowości, bo były i takie, odbyłem osiem wielkich wypraw misyjnych. Z nich pięć jeszcze przed moim aresztowaniem, a trzy w ostatnich latach po uwolnieniu z więzienia.



Ruiny po kolchozie w Oziornoje – osadzie polskich zesłańców z Podola i wschodniego Wołynia z 1936 roku, zdjęcie z 2012 roku

Z tych ośmiu wypraw misyjnych połowa, bo cztery, były do Turkmenistanu, republiki związkowej położonej na skrajnym południu ZSRR, na granicy z Afganistanem. Tam od 1947 r. mieszka dużo Niemców katolików, którzy przed wojną mieszkali w okolicy Odessy.

Jedna wyprawa była również w kierunku południowym, w okolice Ałma-Aty, gdzie objechałem miejscowości zamieszkałe przez Polaków przesiedlonych z Ukrainy w 1936 r.

Dwie wyprawy misyjne były na zachód, do miasta Aktiubińska z okolicą. I wreszcie jedna wyprawa była na wschód do Semipałatyńska i niektórych innych miejscowości w tamtych stronach. [...]

Najkrótsza z tych wypraw misyjnych trwała miesiąc, najdłuższa cztery miesiące. Połowa tych wypraw misyjnych, bo cztery, zakończyły się pomyślnie, bez in-

terwencji miejscowych władz. Pozostałe cztery wyprawy musiały ulec skróceniu i nie zostały dokończone wskutek interwencji władz.

Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia...*

Wyruszając na wyprawę misyjną biorę paszport i zaświadczenie, że jestem księdzem katolickim, bo w paszporcie jestem zapisany jako raboczyj. Biorę opłatki i wino mszalne oraz wszystko co jest niezbędne dla odprawiania Mszy św. i do udzielenia sakramentów. Pracę zaczynam od spowiedzi babć. Zawsze na początku ogłaszam, by mi zgłaszano na naukę i do I spowiedzi i Komunii Świętej dzieci i młodzież, a osobno małżonków [...]. Na samym końcu ogłaszam chrzest dzieci.

Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia...*

Ks. Bukowiński, z listów do Janiny Płazak:

Całą tegoroczną zimę spędziłem w Tadżykistanie. Jest to republika związkowa położona na granicy z Afganistanem. Latem są tam upały nieznane w polskim umiarkowanym klimacie. Zimą przeważa bardzo piękna pogoda, słoneczna i ciepła, choć bywa i ślota. Byłem tam całe 3 miesiące wśród takich, co już 5 lat nie widzieli nikogo mnie podobnego. Takim usłużyć jest rzeczywiście niezwykłą łaską i radością. Obym i nadal mógł posługiwanie kontynuować! Ale jest i odwrotna strona medalu. Wobec przydługiej nieobecności w domu nie mogę w tym roku podjąć starań o wyjazd do kraju i muszę je odłożyć na rok przyszły. Proszę jeszcze nie mówić Cioci. Ja pisałem do Niej zaraz po powrocie do domu w marcu, kiedy jeszcze nie byłem należycie zorientowany. Niebawem napiszę znowu i sam, jak potrafię, Ją pocieszę. Nikt tak jak ona nie oczekuje mojego przyjazdu, który niestety musi ulec zwłoce. /13 IV 1968/

W czerwcu 1957 r. objeżdżałem polskie wioski w okolicy Ałma-Aty. Przeżyłem tam wiele głęboko wzruszających momentów. W jednej wiosce dosłownie cała wieś czekała na mnie. [...] W innej wiosce powitał mnie krótkim przemówieniem w obecności licznie zgromadzonego ludu miejscowy patriarcha, pan Stanisław Lewicki. Było to chyba najbardziej wzruszające przemówienie wygłoszone do mnie w całym życiu. Pan Lewicki mówił: *Wywieźli nas pod te góry, zostawili tutaj i wszyscy zapomnieli o nas. Nikt o nas*

nie pamiętał. Dopiero Ojciec Duchowny do nas przyjechał. My takie sieroty, my takie sieroty. Płakał czcigodny patriarcha, płakał cały zebrany lud, płakał i ksiądz razem z nimi. Ale to były dobre łzy.

Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia...*

Ks. Bukowiński, z listu do ks. Stanisława Kobyleckiego, pisanego z Żytomierza na Ukrainie:

W Płoskirowie (obecnie nazywa się on Chmielnickij) odnalazłem po długich poszukiwaniach na cmentarzu mogiłę mej Matki, na której byłem po raz ostatni przed 38 laty! Możesz sobie wyobrazić, jak głęboko byłem wzruszony... W ogóle wzruszeń serdecznych przeżywam bardzo wiele i bardzo miłych w naszych stronach rodzinnych, wśród ludzi szczerze mi oddanych i życzliwych, którym zawdzięczam bardzo wiele [...] Ukraina ma dla mnie największy urok, lecz pracować chcę nie tu, a właśnie tam. /5 VI 1958 /

Duchowość

Mnie się wydaje, że duchowość jego była bliska Małej Świętej Teresy. Godził się być narzędziem Boga zawsze i wszędzie. Z Kazachstanu Polacy wrócili do kraju w 1956 i 1957 – on został nie dla nielicznych Polaków, ale dla tych innych katolików, Niemców znad Wołgi i Morza Czarnego, Ukraińców i innych. Mówił kazania w czterech językach, dla młodych Niemców po rosyjsku, bo już słabo znali

moję ojców. Gdy wyjechał w odwiedziny do Polski, mówili wierni, że na pewno nie wróci, że obietnicy powrotu nie dotrzyma. Radowali się, gdy wrócił raz i drugi. Umarł wśród nich. Mam fotografię grobu jego z napisem „Der polnische Priester Wladislaus Bugowiński”. Nie umieli odróżnić polskiego dźwięku „k” od „g”, ale kochali go za wielkie serce. Odszedł, ale i został wśród nas.

Karol Górski, jak wyżej

Msza św. trwała już czas jakiś (było tuż przed Agnus Dei i Komunią Kapłańską), kiedy przyszli. Zawołali gospodarza, który stał przed ołtarzem i powiedzieli, żeby przyprowadził księdza. W tej chwili ksiądz przyjął właśnie Komunię św. Gospodarz powiedział do niego: *Oni przyszli i wołają księdza*. Ksiądz odrzekł: *Niech poczekają, aż skończą*. Gospodarz powtórzył im to i oni rzeczywiście czekali. Ksiądz, choć z pewnością wewnętrznie pełen obaw, na zewnątrz nic nie dał po sobie poznać. Z całym spokojem udzielił nam wszystkim Komunii św., odśpiewał „Tantum Ergo”, udzielił eucharystycznego błogosławieństwa i jeszcze się modlił. Ani trochę nie skrócił ceremonii i na koniec jeszcze nawet zaśpiewał kolędę. Wszystko to trwało dość długo. Skończywszy, zwrócił się do tych ludzi (stali całkiem z tyłu, przy drzwiach) i grzecznie powiedział: *Widzę, że mamy gości. Dziś jest u nas wielkie święto. Proszę, proszę bliżej!* A oni całkiem grubiańsko: *To wychodźcie do nas!* Ksiądz na to znowu: *Ależ proszę, wejdźcie! Przecież przyszliście do nas w gości!* To ich całkiem rozżłościło, a ksiądz pod-

chodząc do nich zapytał: *Kim państwo jesteście?* I każde z nich się przedstawiło: dyrektor szkoły, komsomolec, naczelnik, nauczycielka, itp. Było ich siedmioro, wszystko komuniści. *I któż państwa tu przysłał?* Odpowiedzieli: *Przysłali nas wyżsi, niż my*. Ksiądz miał jeszcze na sobie długą białą albę i kiedy teraz wyciągnął w górę rękę z szeroko rozstawionymi palcami, miało się wrażenie (także z powodu jego wzrostu), że to sam Bóg Ojciec stanął przed ludźmi. Po czym rzekł: *Nad tymi wyższymi wyższy jest Bóg*. Barczo głośno i uroczyście to powiedział.

Wspomnienia s. M. Klary Teresy Bitz w: *Sportowałem człowieka...*

Dwa razy widziałam księdza Bukowińskiego płaczącego. Raz na samym początku, kiedy przyszedł do nas i podczas kazania opowiadał, jak go pierwszy raz aresztowali w Łucku i jak ta droga doprowadziła go do nas, do Karagandy. Drugi raz tu, w Michałówce Stacji, ponieważ nie mógł odprawić w kombinacie wielkonocej Mszy św.

Tamże

Po tygodniowym pobycie w Murafie zbliżał się czas odjazdu, najpierw do Wierzbowca, a za kilka dni do Karagandy. Zopatrzyłam na drogę w nowe bandażę. Ostatnią Mszę św. odprawił w wielkim skupieniu, po Komunii św. długo się modlił stojąc przy ołtarzu. Do Ks. Antoniego Chomickiego zwrócił się z pokorą i prostotą dziecka, prosząc o pomoc materialną. Ks. Chomicki zawsze Mu pomagał, począwszy od łagrów (obozów pracy –

przyp. aut.) aż do ostatniego widzenia się z Nim, gdyż mówił „lepiej dawać niż brać”. Prosił mnie, bym Mu przysłała książkę pt. *Modlitwa i czyn* Michel Quoista i polecił, bym codziennie modliła się za kapłanów żywych i umarłych. Z rozrzewnieniem żegnaliśmy Go wszyscy. Po błogosławieniu nas – uśmiechnął się i rzekł, siostrzo strzeziennego – podałam napoju cytrynowego, wypił dwie szklanki, gdyż często miał pragnienie. Wsiadł do samochodu, pojechał na grób Ks. Br. Drzepeckiego, a stamtąd do Wierzbowca, skąd za kilka dni wyjechał do Karagandy.

Książkę wysłałam, lecz po trzech tygodniach zwrócono z napisem – zwrot, adresat w szpitalu. Data zwrotu 2 grudnia 1974 r. Ks. Władysław zmarł w Karagandzie daleko od swojej Ojczyzny Polski, którą tak bardzo kochał.

Relacja siostry Klary Staszczak OSB w: *Spotkałem człowieka...* (dotyczy ostatniego pobytu ks. Bukowińskiego u przyjaciół – księży na Podolu na dwa miesiące przed śmiercią, w październiku 1974 roku)



Alba, kielich i patena ks. Bukowińskiego. Zdjęcia wykonane przez s. M. Annę Kierznowską w klasztorze sióstr karmelitanek bosych

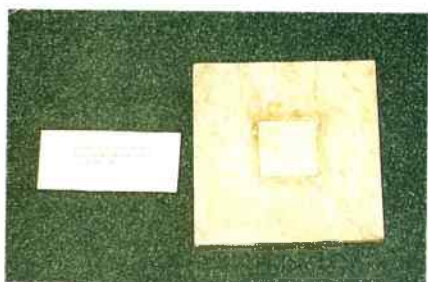
Ks. Bukowiński, z listu do ks. Władysława For-kiewicza:

Sądzę, że cała nasza filozofa życiowa powinna polegać na tym, by wykorzystywać to, co realnie jest nam danym, na większą chwałę Bożą i na pożytek bliźnich. A co do tzw. wielkości – „sam Bóg tylko jest wielki”... /23 XII 1965/

Ks. Bukowiński, z listu do Jadwigi Teleżyńskiej:

Mści się zupełny brak poparcia (w związku z daremnymi w 1962 roku staraniami o wyjazd do Polski – przyp. red), a ja jestem człowiek malutki i nie tylko nie zasługujący na nie, lecz wręcz przeciwnie.





Portatyl ks. Bukowińskiego, z wystawy przy klasztorze ss. karmelitanek bosych w Karagandzie, 2013 rok

Pisałem niedawno o wysiłkach nadaremnych. Znowu napotkaliśmy je w naszym życiu. Co prawda Wy więcej się staraliście niż ja. Za te wysiłki składam Wszystkim najczulsze Bóg zapłać. Szczegółnej proszę najserdeczniej podziękować Wickowi. Chciałoby się Was pocieszyć, ale jak?! W rozłące i wśród wszystkich związanych z nią cierpien, wzajemna nasza miłość i przyjaźń pogłębia się wprost gwałtownie. Ja to czuję i cenię. Ale czy tak bardzo uduchowiony pogląd pocieszy wszystkich Was? /11 XI 1962/

Ulubioną moją perykopą w tym okresie jest rozmowa po drodze z Jerozolimy do Emaus. Ty pisałeś o cierpieniu i ufności, a ja przypominę słowa tam zawarte o cierpieniu i chwale. Z Nim wszystko staje się chwalebny. Nawet te najbardziej upokarzające, ale zarazem bodaj i najbardziej zbawienne cierpienia z powodu własnej niedoskonałości. Jego Krzyż i nasze krzyżyki. Jego Zmartwychwstanie i nasze wciąż na nowo zmartwychpowstawanie. W tym duchu ślę Wam wszystkim Wesołego Alleluja! /17 III 1964/

Ks. Bukowiński, z listów do Karola Górskiego:

Jak już pisałem, warunki moje nie pozwalają na planowanie przyszłości. Dziękuję Opatrzności i robię, co do mnie należy. Mogę tylko napisać Tobie, że przeżyte dziesięciolecie przechodzi najśmielsze oczekiwania, a nawet i marzenia. Nie wiem, czy będzie danym mi to kontynuować, ale wiem, że można tylko zbyt mało, a nigdy zbyt wiele zdawać się na Opatrzność. Sądzę, że Twoje 18-lecie jest o wiele od mego 10-lecia więcej wymierne w konkretne rezultaty. U mnie się wciąż widzi, że Duch tchnie, kędy chce. Bywają zawody tam, gdzie się ich wcale nie oczekuje, lecz bywają nadspodziewane rezultaty w warunkach zdawałoby się najmniej ku temu sprzyjających. Przychodzi wciąż się z pogłębiającym się zrozumieniem, Kto daje wzrost, wedle znanych słów Pawłowych. /20 III 1964/

...Ja lubię równocześnie i samotność, i ludzi. /24 X 1968/

Ks. Bukowiński, z listu do ks. Stanisława Kobyleckiego:

Opatrzność wie dzie mnie drogą zasadniczo bardzo prostą i jasną, lecz w szczegółach nieraz nawet mocno skomplikowaną. Nie zawsze łatwo mogę wyczytać w chwili bieżącej wolę najwyższą, co pewien czas bywają na tej drodze ostre zakręty. Tak jest i teraz. Znosi się na zmianę. Oczekuję jej cierpliwie i staram się pogłębić ufność, która jak dotąd – nigdy mię nie opuszczała i nie zawiodła. Co będzie, to będzie, lecz fakt pozostaje faktem, że ostatnie

dziesięciolecie było wprost wylewem Łaski na mnie i na wielu, i to pomimo mych wad, i słabości, i niepoprawności. /1 X 1964/

Ks. Bukowiński, z listu do ojca Klemensa Świzka, cystersa:

...widzę, jak wielką Łaskę Bóg mi wyświadczył i nadal wyświadcza. Dotyczy to i tego, że jestem tutaj. Ale właśnie tutaj, w tak bardzo specyficznych warunkach, potrzeba po prostu świętości, by nawet przelotne obcowanie mogło wywrzeć wpływ głębszy i trwały. Niestety, mnie tak bardzo daleko do niej! Ale czyż to nie łaska tym większa, że mnie danym jest być tutaj, i to pomimo tego dalekiego dystansu? Tak, mam za co dziękować Opatrzności! /9 IV 1962/

Przyroda

Ks. Bukowiński, z listów do Jadwigi Teleżyńskiej:

W liście do Zygmunta opisałem wielki „buran”. Który grasował u nas cały tydzień w połowie stycznia. W chwili, gdy piszę ten list, choć to już kwiecień, wiatr huczy i unosi kłęby śniegu pod moim oknem. W tym roku mamy zimę „sybirską” i niezwykle długotrwałą. /9 IV 1971/

Matka była kobietą mocnej wiary i troszczyła się, by chory ojciec mógł się wyświadczać [...]. Wsiadliśmy na wóz i w drogę. Najpierw ksiądz pogawędził z dziadkiem,

a potem ze mną. Pierwszy raz usłyszałem, kim był św. Wacław, którego imię noszę. Ks. Bukowiński zaczął opowieść, o Królestwie Czeskim w X wieku, potem o Golgocie i Krzyżu Jezusowym, o poranku Zmartwychwstania i innych wydarzeniach, o których niewiele wiedzieliśmy, bo nie było ludzi, którzy by nas oświecili, ani ksiąg do czytania. Zadziwiająca katecheza: długa na kilka kilometrów, lecz głęboka na tysiąclecia. Kiedy zbliżaliśmy się do domu ujrzałem, jak ów człowiek umie się dziwić niczym dziecko. W tych latach zdarzały się rzęsiste deszcze (rzadkość na stepach Kazachstanu), przydomowe ogrody pyszniły się wiec bogactwem. Obrodziły ziemniaki, urosły słoneczniki, zakwitły hibiskusy. Na ten widok ksiądz zakrzyknął: *Zatrzymajcie, chcę się przyjrzeć temu cudowi!* Potem wstał, zmrużył oczy i zamarł. W pierwszej chwili nie mogłem pojąć, co go zadziwiło. Może po latach spędzonych w zapyłonej węglem Karagandzie nasz zakątek wydał mu się rajem? Może przypomniła mu się chata w rodzinnym Berdyczowie, wśród ukraińskich sadów i ogrodów? Wnet pojawiła się moja siostra, by przywitać gościa. Czy *to piękno jest dziełem twoich rąk?* – spytał ksiądz. Miałem do niego żal, bo to głównie ja, najmłodszy w rodzinie, troszczyłem się o ogród, gdy starsi pracowali w kołchozie.

Relacja ks. Wacława Popławskiego w: *Spotkałem...*

Ks. Bukowiński, z listów do Karola Górskiego:

...Najdłużej byłem na Podolu, gdzie już piąty rok pracują moi dwaj przyjaciele:



Kamieniec Podolski. „Piękny jest ten nasz Kamieniec, szkoda, że nie możesz go z nami oglądać.”
(z listu do ks. Stanisława Kobyleckiego, 19 II 1966)

Józef Kuczyński w Barze, a Bronisław Drzepecki w Szarogrodzie. Podole jest krajem niezwykle pięknym i malowniczym, pełnym jakiegoś szczególnego poetyckiego uroku. Nawet żaby rechoczą na Podolu w jakiś uroczy sposób. W tym roku Podole powitało mnie w rozkwicie wiosny: świeżą zielenią drzew i pól oraz bielą rozkwitłych sadów. Jeszcze bardziej raduje na Podolu pobożność i serdeczność. Nikt tam nie mówi „kanoniku” czy „prałacie”, bo mówi się tam „ojczulku” albo i „ojczuleńku”. Kościoły podolskie, co prawda nieliczne, są wszystkie świeżo odnowione, a niektóre z nich wewnątrz pomalowane w sposób niemalże artysty-

czny. Na Wołyniu, choć kraj to żyzny i ładny, nie jest już jednak tak pięknie, jak na Podolu. /3 VI 1970/

Ks. Bukowiński, z listów do Jadwigi Teleżyńskiej:

Kraj tutejszy jest bardzo pięknym. Jary naddniestrzańskie wręcz toną w zieleni. Mohylów Podolski nadzwyczaj malowniczy. Super obfitość owoców. Korzystałem zwłaszcza z gruszek i śliwek, mniej z jabłek, bo letnie się skończyły, a zimowe jeszcze nie dojrzały. Zresztą gruszki smakują mi jeszcze lepiej, niż jabłka. Gościność jest tu serdeczna, o silnym kolorystyce lokalnym. Już prawie dwa tygodnie roz-

koszuję się takimi przyjemnościami. Mimo to zdrowie pozostaje dziadowskie. [...] Niestety nie jest już dla mnie mickiewiczowskie „mierz siły na zamiary, nie zamiary według sił”. [...] Dalsze warunki mego bytowania i pracy prezentują się teraz dość mgliście, zresztą nie po raz pierwszy, a zapewne i nie ostatni. Jak się z tej mgły wyłoni, to napiszę o tym, a może się i nic nie wyłoni, a w takim razie trzeba iść naprzód wśród ustawicznej mgły. /4 X 1974/

Ks. Bukowiński i dzieci

Pewnego mroźnego wieczoru moja mama zaprowadziła mnie na spotkanie z Księdzem. [...] Był to już marzec 1940 roku i było bardzo zimno. W Katedrze było ciemno i również zimno. Weszliśmy do dużej sali, w której paliło się niewiele świec. Wewnątrz było trochę dzieci z rodzicami i Ksiądz. Byłam dzieckiem niezwykle nieśmiałym, a wtedy dodatkowo zmarzniętą i bardzo przejętą. Pamiętam, że Ksiądz nas przywitał. Był duży, patrzył na mnie uważnie, ale jego uśmiech spowodował, że się uspokoiłam. On promieniował spokojem i dobrocią. [...] Wszyscy słuchaliśmy Księdza bardzo uważnie. Powiedział nam, że chce nas przygotować na spotkanie z Panem Jezusem. Mówił nam o miłości Pana Jezusa do dzieci, a ja słuchałam tego i czułam, że to jest ważne.

Myszę, że Ksiądz dużo mówił na temat kłamstwa i prawdy, bo zapamiętałam to jako najważniejszą życiową cnotę. Te spotkania z Księdzem trwały kilka dni, może tydzień, zawsze wieczorem. [...] Ksiądz tłumaczył nam, że odtąd, gdziekolwiek będziemy, będzie z nami Pan Jezus.

Wspomnienie Anny Zarębowej, w: *Spotkałem człowieka...*

Uczęszczaliśmy na mszę św. i uroczystości do Katedry pod wezwaniem Św. Piotra i Pawła w Łucku, w pobliżu zamku Lubarta. [...] W niezwyklej tajemnicy Ks. Władysław organizuje spotkania z dziećmi. Naucza i przygotowuje nas do Komunii świętej. Pamiętam, jak wchodziliśmy za szafy i inne meble, poustawiane tak, aby wchodzący do zakrystii nas nie widzieli. Był naszym ulubionym księ-



Obraz Matki Bożej Łatyczowskiej w Katedrze pw. św. św. Piotra i Pawła w Łucku, zdjęcie z 2012 roku

dziem... Byliśmy wpatrzeni w jego oblicze i słuchaliśmy jego słów. Kiedy ktoś wchodził do zakrystii – stojąc przed nami przerywał naukę i kładł palec na usta, a my cicho siedzieliśmy.

Wspomnienie Romana Ulanowskiego, w: *Spotkałem człowieka...*

Przychodziłam do katedry prawie w każdą niedzielę na nabożeństwo, a po mszy św. ksiądz proboszcz wiele razy zabierał mnie do małego pokoiku przy katedrze, do którego wchodziło się po żeliwnych wąskich schodkach. Na żelaznym piecyku z długą rurą ksiądz Bukowiński gotował dla mnie kakao ersatz bez mleka i cukru, a dla nas obojga jakąś postną kaszę. Biedny był jak mysz kościelna, ale mnie dożywiał. Rozmawialiśmy przeważnie na tematy dotyczące mnie. Dopytywał o wiadomości o Rodzicach, o moja naukę, udzielał porad. [...]

Modliłam się w tych strasznych latach żarliwie [...] W Łucku – do Matki Boskiej Łatyczowskiej, przed której obrazem nieraz z księdzem proboszczem klęczyliśmy razem.

Wspomnienie Alicji H. Moskalowej, w: *Spotkałem człowieka...*

Będąc na zesłaniu (było to w rzeczywistości w ostatnim roku obozu pracy w Dęzkażanie – przyp. aut.) opracował z pamięci w rękopisie obszerną historię Polski (ponad 100 stron). Była ona u mnie, ale wyjeżdżając pozostawiliśmy ją tamtejszym Polakom.

Relacja Jerzego Węgierskiego w: *Spotkałem człowieka...*

W pewnym momencie ksiądz powiedział: *Trzeba dzieci uczyć* [...] Lekcje dla dzieci i dorosłej młodzieży odbywały się w różnych domach. Uczył i odpytywał. Umieli wszystko jak tabliczkę mnożenia. [...] Mała Nina książki do szkoły nosiła owinięte w gazetę. Kiedyś po spowiedzi ksiądz zawołał ją i dał jej 25 rubli. To było bardzo dużo pieniędzy. Wzbraniała się wziąć, pomna słów mamy, żeby od nikogo niczego nie brać, bo wszystkim jest ciężko. Ale ksiądz na to: *Bóg powiedział, kup teczkę i żeby były piątki.*

Relacja spisana przez Teresę Palejko w: *Spotkałem człowieka...*

Pewnego razu powiedział: *Kto z was przekrzyczy Jezusa Chrystusa?* Nie bałyśmy się krzyczeć, bo mama i babcia zawsze kazały nam zachowywać się dzielnie przy księdzu. On to rozumiał i powiedział: *Nie bójcie się, krzyczcie!* No to zaczęłyśmy krzyczeć wszystkie razem, jak najgłośniej do Pana Jezusa. Potem kazał nam wołać Jezusa Chrystusa po kolei. Już nie pamiętam, która z nas krzyczała najgłośniej. Jak skończyła krzyczeć ostatnia, wtedy ksiądz powiedział: *A teraz kolej na mnie i zawołał bardzo mocno: Jezu Chryste!* [...] Sądzę, że ten krzyk powinien służyć temu, by się nie bać wyznawać naszą wiarę.

Relacja świadka, przytoczona za ks. Janem Nowakiem, w: *Ziarno nadziei...*

Napisał jasno i dobitnie, co o tym sądzi. *No, teraz to już na pewno wsadzą mnie z powrotem do więzienia* – mówił. [...] Było to na dwa lata przed jego śmiercią

i oni widzieli, że ksiądz się bardzo postarzał i jest coraz bardziej chory. Pozwolili mu odejść [...]. Odtąd za każdym razem, kiedy zapraszaliśmy księdza, baliśmy się. Nie o siebie, tylko o niego, o to, że go nam zabiorą. Często mu przecież grożono: Jeśli przyłapiemy cię jeszcze kiedyś z grupą dzieci, natychmiast pójdziesz do więzienia. Ale ks. Bukowiński zawsze wierzył w Opatrzność Bożą. Tylko Bogu ufał.

Wspomnienia s. M. Klary Teresy Bitz w: *Spotkałem człowieka...*

Rezultaty tej propagandy ateistycznej, antyreligijnej, są zarazem i wielkie, i małe. Wielkie, bo dzieci, zwłaszcza młodzież boją się ośmieszenia, które okazuje się bronią skuteczną przede wszystkim prze-

ciw modlitwie, a nawet przeciw samej wierze. Małe są rezultaty, a nieraz i żadne tam, gdzie rodzice i wychowawcy są naprawdę wierzący i działający własnym, dobrym przykładem. [...]

Ci młodzi agnostycy, choć nie wykluczają możliwości istnienia Boga, to poważnie zupełnie się tym nie interesują. Są całkowicie pogrążeni w materializmie praktycznym, życiowym.

Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia...*

W pewnym mieście, do którego przyjechałem podczas moich podróży misyjnych, miejscowa milicja dowiedziała się, gdzie odprawiałem Mszę św. Znalazłem się wówczas w niemałych tarapatach [...]. Naczelnik milicji wezwał do siebie go-spodynię tego domu. Była to kobieta lat



Tamże: dzieci przy trumnie ks. Bukowińskiego, 4 grudnia 1974 na cmentarzu w Karagandzie. Pogrzeb zgromadził tysiące osób, mimo że cmentarz znajdował się 15 km za miastem i było wtedy 40 stopni mrozu. Ze zbiorów siostr eucharystek

około 35, Niemka, pobożna katoliczka, dobra żona i matka trojga dzieci. Naczelnik milicji uczynił Bonifacji, ostre wymówki za to, że przyjęła „popa” w swym domu, a szczególnie za to, że modli się z dziećmi. Zażądał od niej, by mu obiecała, że dzieci przestaną się modlić. Bonifacja stanowczo odmówiła. Wtedy naczelnik milicji zaczął grozić, że każe odebrać jej dzieci i oddać je do „dietdoma”, czyli sierocińca, gdzie zostaną wychowane na uczciwych obywateli Związku Radzieckiego. Bonifacja dała mu taką odpowiedź: *Jeżeli nawet wy odbierzecie dzieci od ich rodzonej matki, to mamy jeszcze drugą matkę w Niebie – Bożą Rodzicielkę. Będę się modliła do Niej za moje dzieci, a tej matce i wy nie potraficie odebrać moich dzieci.* Trzeba przyznać, że jest to odpowiedź godna zapisania w aktach męczenników.

Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia...*

Ks. Bukowiński, z listów do Jadwigi Teleżyńskiej:

Proszę wysłać wprost na mój adres kilka elementarzy, na które jest tutaj popyt. Jeszcze większy popyt byłby tutaj na książeczki do nabożeństwa, ale cóż z tego, skoro ich nasze pobożne oczy nigdy oglądać nie będą... /12 X 1969/

Nie zapomnijcie mi odpisać! Czekam na elementarze. /15 X 1968/

W Karagandzie przygotowanie dzieci i młodzieży do I komunii św. przeprowadzamy podczas wakacji letnich. Przecięt-na grupa składa się z 10–15, w wieku co

najmniej 9 lat, ale z rzadka bywają grupy trochę liczniejsze, składające się z 20–25 dzieci. [...]

Każde dziecko musi osobiście i publicznie podziękować swojej matce, przeprosić ją i obiecać, że po pierwszej spowiedzi i komunii św. będzie dobrym i posłusznym dzieckiem. Zalecamy także przeprosiny ojca i babci jeżeli razem mieszkają. [...] Staram się, by I komunია każdego dziecka była równocześnie komunią rodzinną. Razem z dziećmi przyjmuje komunię św. matka, często ojciec, jeszcze częściej babcia, a także starsze rodzeństwo.

Oczywiście dzieci są ubrane jak należy, w białe sukienki lub białe koszulki. Staram się, by Msza św. była jak najbardziej uroczysta z możliwie ładnymi śpiewami, sam przemawiam przed komunią św. krótko, ale jak najserdeczniej. Uroczystość kończy się błogosławieństwem Najśw. Sakramentem i rozdaniem dzieciom obrazków pamiątkowych. Niestety w naszych warunkach bardzo skromnych, z których jednak dzieci bardzo się cieszą, bo ładniejszych nie widziały. Minusem bywa to, że w małym mieszkaniu przy zamkniętych drzwiach i oknach jest latem zwykle bardzo gorąco i zdarzają się wypadki, że dzieci mdleją.

Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia...*

Prześladowanie wiary nie jest największym niebezpieczeństwem. Jest nim odseparowanie dzieci i młodzieży, by one nigdy nie miały możliwości poznać Boga.

Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia...*

Troska o małe bratanice

Ks. Bukowiński, z listów do Jadwigi Teleżyńskiej (pierwsze trzy zostały wysłane z obozu pracy w Mordowii):

Pozdrawiam Kochanych moich Julę, Jadzię, Halę, Danka i Marka oraz Zygmunta, Krysię, Basię, Elżunię, Wikcię, Wojciecha, wszystkich moich krewnych i przyjaciół, wszystkich w Kamieńcu. /23 VI 1960/

To, że tymczasem Basia i Elżunia zbierają laury w nauce – bardzo mi miło. Zygmuntowi gratuluję sukcesów turystycznokrajowcowych. Wszystko to jest dobre, ale nie najważniejsze. Wszak dawno już wypowiedziano jakież prawdziwe słowa o Marii, co sobie najlepszą częstkę wybrała, iż tego jednego potrzeba. [...] A może by tak moje Kochane Laureatki, Basia i Elżunia, razem z Mamusią Krysią spróbowały mi napisać? /6 VIII 1960/

Dziękuję także Basi i Elżuni, że tęsknią do stryjka. Nie wiem, czy ten stryjek im się spodoba, bo jest już stary i więcej nadawałby się na dziadunia niż na stryjka. Ale myślę, że jak się zobaczymy, to polubimy się jeszcze więcej jak dotąd. /16 XII 1960/

Co do Basi i Elżuni, to pragnąłbym gorąco, by one były głęboko pobożne. Wiem, że mógłbym się im przydać. Ufam, że są tacy, którzy na nie wywierają dobry wpływ, a szczególnie liczę na dobry wpływ ze strony Krysi (Krystyna Bukowińska,

żona Zygmunta, matka Barbary i Elżbiety – przyp. aut.) /13 VIII 1962/

Dawno już wybieram się napisać list do Basi i Elżuni o głębszej treści, ale czekam na informację, czy one to (Komunię św. – przyp. aut.) przeżywają po raz pierwszy, czy też nie? /11 XI 1962/

Ogromnie jestem wdzięczny Tobie, Kochana Jadziu, za opiekę nad Basią i Elżunią w tak ważnym okresie ich życia. Napisałem do nich list w tej sprawie, który zapewne czytałaś. Pisałem o miłości, bo o to właśnie chodzi. Żle jest chłopcu bez miłości najwyższej, lecz dziewczynce, panience, bez takiej miłości jest źle, wręcz tragicznie i karykaturalnie zarazem. Widuje takie osoby wchodzące w życie bez najmniejszego pojęcia o możliwości takiej miłości najwznioślejszej. To są kaleki. Oby to, co teraz Basia i Elżunia przeżywają, rozbudziło w nich miłość naprawdę nieugaszoną. Pragnąłbym znać datę uroczystości naszych dziewczynek. /25 I 1963/

Myślę teraz (pisane podczas trzeciej podróży misyjnej do Tadżykistanu – przyp. aut.) o wiele częściej niż zwykle o Basi i o Elżuni. Coś moje kochane panienki są nie tyle mało piśmienne, co raczej krótko piśmienne. Na moje listy zalecające miłość i inne wzniosłości, nie otrzymałem dotąd odpowiedzi. Zresztą nie o odpowiedź chodzi, lecz o jak najlepsze przeżycie ich wielkiej uroczystości. To ja powinien bym nią pokierować. I ją ja przeżywam bardzo serdecznie i głęboko, choć, niestety, z daleka. /24 V 1963/

Jeszcze raz z całego serca dziękuję Ci, Kochana Jadziu, za opiekę nad Basią i Elżunią. Są one mało piśmienne i jeszcze ani słowa nie napisały mi o swoich przeżyciach, mimo że ja już im kilka listów napisałem, z dość – jak sądzę – treściwym obrokiem duchowym. Co sądzisz o charakterze każdej z nich? Czy reakcja jest powierzchowna, czy też głębsza? Czy dostrzegasz zaczątek prawdziwej, nie zdawkowej pobożności? Kto jest owa Pani, co ich uczyła? Czy one choć trochę się poznały z kolegą, który udzielał? Są to wszystko pytania ważne dla dalszej korespondencji z nimi. /14 VIII 1963/

Wciąż jestem bardzo wdzięczny za Basię i Elżunię. Wciąż jednak one milczą i nie piszą do mnie ani słowa. Nie dziwię się zresztą temu wcale. „Grzecznościowe” listy z ich strony nic im nie dadzą, a do korespondencji z potrzeby serca, zwłaszcza w ich wieku, potrzebna jest osobista znajomość. Mam zamiar pisać wkrótce do Zygmunta, to napiszę zarazem do Krysi i do nich. Byłoby bardzo pożądanym, żeby ktoś z kolegów pozyskał ich sympatie i zaufanie, ale ja nikogo u Was nie znam. /1 X 1963/

Jeszcze serdeczniej dziękuję za troskę o Basię i Elżunię. Napisały mi one nareszcie miłe listki, ale o 2 czerwca ani słowa. Ich Ojciec tłumaczy to trudnością listownego wysłowienia się w tych sprawach dla dziewczynek. „Z głębokości serca mówią usta”. Widać, że serca w gruncie dobre, inteligencja całkiem dobra, ale zaniedbania pod tym względem wielkie. Jest w tym

i moja mimowolna wina, bo gdybym był z nimi, to byłoby lepiej. Tym więc proszę Ciebie, Kochana Jadziu, o dalszą opiekę nad dziewczynkami. Chodzi o to, by uroczystość czerwcową nie pozostała odosobnionym epizodem, lecz była fundamentem systematycznego pogłębiania tych spraw w ich życiu. Mów o tym zwłaszcza Krysi. /18 XII 1963/

Interesujące były także w Twoim liście uwagi o młodym pokoleniu i o jego przedstawicielkach w osobach Basi i Elżuni. Wiele się słyszy i czyta o przepaści między starszym a młodszym pokoleniem. Czy ta ocena nie jest przesadna? Sądzę, że najpewniejszy i najtrwalszy łącznik między pokoleniami stanowią nasze najgłębsze ideały. /17 III 1964/

Pamiętny dla Basi i Elżuni dzień 2 czerwca ub. r. ponawia się często w moim życiu i napełnia je swoistą mu radością. /25 VIII 1964/

Aneks

Już po przygotowaniu niniejszej książki miałam zaszczyt rozmowy z Panią Anną Galgan, urodzoną w Karagandzie córką zesłańców z 1936 roku pochodzących spod Płoskirowa na Podolu. Oto jej zapis, udostępniony za zgodą Pani Anny.

Na zdjęciu z I Komunii z 1964 roku stoi Pani, wtedy sześciolatnia dziewczynka, ze

złożonymi do modlitwy rękoma, w białej sukience i z wianuszkiem na głowie, po lewej stronie Księdza. Nieco z tyłu brat Pani, a po prawej stronie przyszedł Pani mąż i jego kuzyn.

To zdjęcie robił Tadeusz Słobodzian, fotograf. Nie wolno było robić fotografii z takiej okazji, ale Tadek robił. Mój Tato i pan Madera przyjaźnili się i razem pomagali Księdzu.

Wyobrażam sobie, że Ksiądz serdecznie ze wszystkimi rozmawiał, przygarniał dzieci, uśmiechnięty. Taki był dla dzieci ważny, chciałabym, żeby i teraz był taki dla naszych dzieci, moich i tych w szkole.

Tak, on taki dla nas był, najważniejszy. Był jedyny, taki z naszej rodziny, taki do mowy, mieliśmy go tylko jednego. Innego

nie mieliśmy. Tak na niego zawsze czekaliśmy. Kiedy przyjdzie albo przyjedzie niebieskim moskwiczem. Woził go jeden Niemiec. Mieliśmy cztery pokoje, mama przygotowywała mu jeden, tam odpoczywał, spał często u nas i jadł. Prosił zwykle o barszcz czerwony, lubił kaszę gryczaną z mięsem i zsiadłym mlekiem. Mieliśmy krowę, ogródek, więc mleko zawsze było.

Przed I Komunią, pamiętam, było takie wielkie poruszenie, wszyscy płakali. Po spowiedzi dzieci ze łzami przepraszały rodziców, zapewniały, że już nie będą ich obrażać.

Jaki był?...

Ksiądz zachowywał się prosto, zwyczajnie, siedział razem z nami przy stole, jadł kaszę i pił kwaśne mleko. Każdemu coś powiedział, zagadał wesoło do każdej



babci. Zawsze żartował, uśmiechnięty. Miał takie powiedzonka...

Słyszałam, że np. na panią Ludmiłę Wierzbicką, kiedy była dzieckiem, mówił „Lusia – Tłustusia”.

Tak, tak. Tak na Lusię mówił, bo była trochę taka tęższa; brała ślub u nas w domu.

Czytałam, że Ksiądz miał takie „mądre, dobre oczy, patrzące w głąb człowieka...”

Ksiądz miał takie niebieskie oczy. ... Jak się do niego zwracaliśmy? Mówiliśmy „ojcie duchowny”, „ojczulku”, całowaliśmy w rękę. Kiedy potem, po śmierci księdza przyjechali księża z Polski, też chcieliśmy całować, ale powiedzieli, że nie potrzeba.

Ludzie czekali do spowiedzi, czasem stali, takie były tłumy. Ksiądz musiał odpocząć, mówił do mamy: *Proszę mi zapukać w drzwi* – ale taki bywał zmęczony, że potem nie słyszał pukania, a i mama nie chciała go budzić. Ludzie jednak cierpliwie czekali. Mama ustawiała obok siebie dwa krzesła, na jednym z nich Ksiądz siadał. Czekali cierpliwie w kolejce, bo wiadomo było, że Ksiądz każdego wypyta dokładnie, pouczy – nie śpieszył się. Wiedział, o co zapytać i wiedział, jak zapytać. Znał wszystkich po imieniu. Czasem w trakcie spowiedzi na chwileczkę zasypiał. Mnie się to też kiedyś zdarzyło! Zobaczyłam, że Ksiądz zasnął i nie wiedziałam, co zrobić. Ale spał tylko chwileczkę, potem dalej spowiadał, wszystko pamiętał, co mówiłam przedtem.

Kiedy potem przyjechali księża z Polski, każdy z nas klękał do spowiedzi i czekał, żeby Ksiądz go zaczął pytać, tylko taką formę spowiedzi znaleźliśmy.

Zawsze przyglądał się wszystkim przed rozpoczęciem Mszy św., ustawiał: ta babcia tu, ta tam. „Wielihany” (wyższe dzieci, dosł. „ogromne”) z tyłu, a „szpileczki” do przodu. (Były takie małe dzieci, które miały na nazwisko Szpilewyje i stąd: „szpileczki”).

Nie mieliśmy białego obrusa, ołtarz zaściłaliśmy czerwonym, położone jedna na drugiej książki przykrywaliśmy serwetą. Ksiądz kładł małą białą kosteczkę z marmuru zawierającą relikwie, tylko na niej stawiał kielich. Oddaliśmy ją potem razem z Mszalikiem księdzu postulatorowi, ks. kardynał Macharski o to prosił. Dzieci mówiły: *Mamo, nie oddawaj, to relikwie!* Ale ja chciałam, żeby i inni mogli patrzeć.

Krzyżyk był zrobiony albo przywieziony na zesłanie w 1936 jeszcze z Ukrainy. Kwiaty zrywaliśmy z ogródka albo przynosili je Niemcy, były czasem kwiatki doniczkowe, jak np. ten fkus widoczny na zdjęciu do I Komunii.

Na Boże Ciało ołtarze ustawialiśmy w czterech pokojach. A kiedy Ksiądz święcił gromniczne świece, воск zalewał podłogi, wtedy my potem na kolanach ten воск wycierałyśmy. Mieliśmy też figurę Dzieciątka, na Boże Narodzenie ustawialiśmy żłóbek. Po śmierci Księdza, oddaliśmy figurkę do nowo wybudowanego kościoła.

W czasie, gdy go aresztowali i przebywał w obozie, były takie panie, które

kładły na ołtarzu ornat Księżdz i odmawiały wszystkie modlitwy Mszy św.

Kiedy Ksiądz wrócił, miał odmrożone nogi, na kolanach zrobiły się gule wielkości kurzego jajka. Z wielkim trudem klękał. Żeby przykleknąć, opierał się o ołtarz. Ale, póki mógł, klękał. ...Cierpiał wiele, wszyscy na to patrzyli.

Nie było łatwo. Dyrektor „wystawiał” nas przed całą szkołą za to, że u nas się modła, że „bogomolce”. Wzywał nas do siebie. Nigdy mi nie dawano wierszy do recytacji z okazji świąt państwowych, choć bardzo tego pragnęłam. Mój tato był twardy, mama bardziej taka „mięka”. Raz przyszli z NKWD, akurat Ksiądz odprawiał Mszę. *Modlą się – i co z tego będziecie mieli, jak im każecie wyjść?* – powiedział tato odważnie. Nachodzili nas nieraz.

Bardzo zawsze czekaliśmy na Wigilię, cieszyliśmy się, że będzie lepsze jedzenie. Tato przynosił cukierki, dziadek choinkę, wieszaliśmy cukierki na choinkę. Zawsze mieliśmy opłatek, chyba może Niemcy robili. Wokół Dzieciątka dziadek sywał cukierki. Śpiewaliśmy zawsze przy stole kolędy i dziadek dawał najlepszy cukierek w nagrodę temu z nas, które najładniej zaśpiewa. Często stało wokół stołu gromadziło się dwanaścioro dzieci.

Wieczorem, choćby było po wszystkich już pracach bardzo późno, po oprzątnięciu krowy, modliliśmy się zawsze, choć dziesiątką różańca. Przed i po posiłku odmawialiśmy modlitwę, razem z Księdzem, jak był. Często nocowały u nas babcie, bo kiedy Msza św. się kończyła późnym wieczorem, nie można

było babć puścić do domu. Ksiądz przyjeżdżał z babciami, które pięknie śpiewały, zwłaszcza Niemki śpiewały pięknie kolędy.

Uczyliśmy się czytać i pisać z elementarza, który przyniósł Ksiądz. *Ala ma kota* – do dzisiaj pamiętam. Mogliśmy go mieć tylko tydzień, potem służył kolejnej rodzinie polskiej.

Kiedy w dzielnicy niemieckiej – w Majkuduku – zwanej Berlinem wybudowano w 1978 roku kościół pw. św. Józefa, jeździłszy dwie godziny autobusem, potem dwie godziny z powrotem, czasem w temperaturze minus 38–40 stopni. Kiedy dzieci były małe – braliśmy je na ręce. Mogliśmy czasem dwa razy dziennie uczestniczyć w liturgii – rano we Mszy św., a po południu w Drodze Krzyżowej. Rano – jeździliśmy na roraty. Mój syn był ministrantem, zawsze przy księdzu, w kościele.

Moja najmłodsza córka, czternastoletnia, bardzo chciała do Polski przyjechać. Studiowała tu już jej dwie siostry. Mówiła: *Ja tak bardzo kocham Polskę, że nawet, gdy będzie ciężko – muszę jechać*. Nie było łatwo. Odwiedzaliśmy córkę, kiedy uczyła się w Liceum św. Stanisława Kostki w Warszawie. Płakała na święta, chciała mieć blisko rodziców. Do Polski z Astany odjeżdżał raz w tygodniu tylko jeden wagon. Trudno było kupić bilet, bo ze stolicy do Warszawy jeździło wielu studentów. Przyjeżdżaliśmy pociągiem z Karagandy i nocowaliśmy na dworcu z nadzieją, że uda się bilet dostać. Pięć dni w jedną stronę, pięć z powrotem, trzy dni razem z córką.

...Tutaj – kościół pusty, na różańcu – sześć osób. Nigdy bym nie myślała, że w Polsce tak będzie... Sąsiadka mówi, że nigdy na Roraty nie chodziła. Czemuż? – Bo ja nie potrzebuję...

Dopowiedzenie pana Wiktora, męża pani Anny:

– Był naszym nauczycielem. Wiele wy cierpiał za wiarę, sam miał mocne przeżycia. Nie miał normalnego życia... Dziwić się jego pokorze, dziwić się, jak on to przyjmował. Ksiądz był... z takim poczuciem, poznaniem ludzkiej duszy... Umiał zawsze doradzić, dopomóc. Ksiądz prawdziwy.

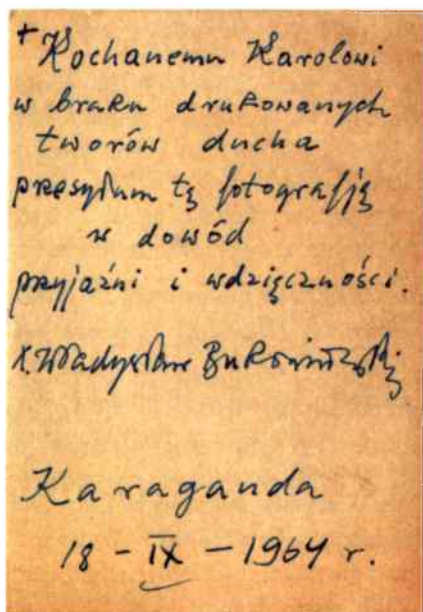
Pani Anna:

– Nigdy już potem nie spotkałam takiego księdza.

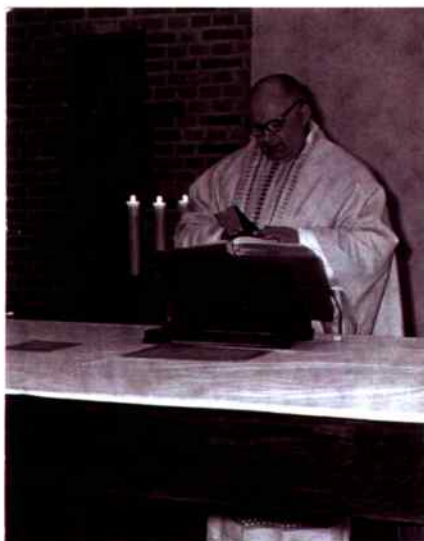
Czasem nawet krótka możliwość wejścia w głąb duszy ludzkiej daje żywe poczucie dotknięcia poprzez nią tego, który ją uformował. Po rozmowie z Panią Anną – miałam takie właśnie mocne odczucie. Umiłowanie ojczyzny, serdeczna ufność, żywa wiara i gorąca, zatroskana miłość Kościoła.

Św. Jan Paweł II w 2001 roku w stolicy Kazachstanu, w Astanie, powiedział o ks. Bukowińskim:

„Jemu i wszystkim tym, których życie dopełniło się między utrapieniami i prześladowaniami pragnę dziś złożyć hołd w imieniu całego Kościoła.”



Verte zdjęcia ks. Bukowińskiego – jego dedykacja dla przyjaciela Karola Górskiego



Ksiądz Bukowiński przy ołtarzu w czasie pobytu w Polsce

Źródła, z których dokonano wyboru tekstów

1. Ks. Władysław Bukowiński, *Do moich przyjaciół. Fragmenty spuścizny piśmienniczej*. Zebrał i opracował ks. Witold Józef Kowalów. Biblioteka „Wołania z Wołynia”, t. 22, Biały Dunajec–Ostróg 2001.
2. Ks. Władysław Bukowiński, *Listy*. Pod redakcją ks. Jana Nowaka. Wydawnictwo św. Stanisława BM Archidiecezji Krakowskiej Kraków 2007.
3. Karol Górski, *Wspomnienie o ks. Władysławie Bukowińskim (w 10 rocznicę śmierci)*, „Tygodnik Powszechny”, nr 52–53/1984.
4. Ks. Jan Nowak, *Ziarno nadziei. Życie i proces kanonizacyjny ks. Władysława Bukowińskiego*. Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy, Kraków 2015.
5. *Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół*. Część I. Zebrał i opracował ks. Witold Józef Kowalów, Biblioteka „Wołania z Wołynia”, t. 23, Biały Dunajec–Ostróg 2001.
6. *Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół*. Część II. Zebrał i opracował ks. Witold Józef Kowalów, Biblioteka „Wołania z Wołynia”, t. 50, Biały Dunajec–Ostróg 2006.



Spis treści

[Wprowadzenie]	5
Idealy	II
Łuck	13
Obóz pracy	15
Na zesłaniu	17
Praca w Karagandzie	19
Podróże	22
Duchowość	24
Przyroda	28
Ks. Bukowski i dzieci	30
Troska o małe bratanice	34
Aneks	35
Źródła, z których dokonano wyboru tekstów	40

OŚRODEK „WOŁANIE Z WOŁYNIA”

Od 1997 roku Ośrodek „Wołanie z Wołynia” zajmuje się publikowaniem książek wydawanych przez „Wołanie z Wołynia” – pismo religijno-społeczne ukazujące się na Ukrainie od 1994 roku. Wokół pisma skupionych jest kilka osób, które wzięły na siebie trud dokumentowania najnowszej historii i ukazywania aktualnych problemów Kościoła Katolickiego na Ukrainie, ze szczególnym uwzględnieniem Wołynia i diecezji łuckiej. Zainteresowania naszej redakcji obejmują także: sytuację wierzących w społeczeństwach krajów postsowieckich, kontakty katolicko-prawosławne, wysiłki ekumeniczne, stosunki polsko-ukraińskie, kultura i osiągnięcia myśli filozoficznej Ziemi Wołyńskiej, wybitni Wołynianie. Równocześnie z pismem ukazuje się seria wydawnicza: Biblioteka „Wołanie z Wołynia”. Od 1997 roku do tego czasu wydaliśmy 110 tytułów.

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!!!

**Dotychczas nakładem
Ośrodka „Wołanie z Wołynia” ukazały się:**

- T. 1. „Хресна Дорога”, Острог 1997.
- T. 2. Br. Adrian Wacław Brzózka, *Milczące cienie*, Ostróg 1997.
- T. 3. O. Ян Попель, „Розмови про молитву”, Білий-Дунаєць 1997.
- T. 4. O. Remigiusz Kranc OFMCap., *W drodze z Ostroga na Kołymę* – pod red. ks. Witolda Józefa Kowalowa i o. Józefa Mareckiego OFMCap., Biały Dunajec–Kraków 1998.
- T. 5. O. Єдвард Станєк, „Педагогічні принципи Вчителя з Назарету”, Білий-Дунаєць, 1998.
- T. 6. Tadeusz Kukiz, *Wołyńskie Madonny i inne obrazy sakralne z diecezji łuckiej*, Biały Dunajec 1998.
- T. 7. Ks. Witold Józef Kowalów, *Zmartwychwstały Kościół cz. 1, Diecezja łucka 1989–1998: odrodzenie Kościoła Rzymsko-katolickiego w obecnym dekanacie rówieńskim*, Biały Dunajec 1998.
- T. 8. O. Альбін Яноха OFMCap., „Отець Серафим-Алоїз Кашуба (1910–1977)”, Білий-Дунаєць, 1999; O. Albin Janocha, OFMScap., *Ojciec Serafin Alojzy Kaszuba (1910–1977)*, Biały Dunajec 1999.

T. 9. Ks. Witold Józef Kowalów, *Ks. Michał Stanisław Głowacki „Świętopelk” (1804–1846). Folklorysta i współorganizator powstania*, Biały Dunajec–Ostróg 1999.

T. 10. Ks. Witold Józef Kowalów, *Sursum corda. W górę serca. Wybór artykułów prasowych z lat 1992–1997*, Biały Dunajec–Ostróg 1999.

T. 11. Krzysztof Kołtun, *Szelest róży*, Biały Dunajec–Ostróg 1999.

T. 12. С. Михайлина Алекса РМ, “Слуга Божий Архієпископ Зитмунт-Шенський Фелін-ський (1822–1895). Син Волинської Землі”, Білий-Дунаєць, 1999.

T. 13. О. Андрій Зволінський, “Ясько”, Білий-Дунаєць–Остріг, 1999.

T. 14. О. Ієронім Варахім OFMCap., “Духовний силует Слуги Божого О. Серафима Кашуби OFMCap.”, Білий-Дунаєць–Остріг, 2000; О. Hieronim Warachim OFMCap., *Duchowa sylwetka Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby OFMCap.*, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

T. 15. Ostróg. *Ilustrowany przewodnik krajoznawczy*, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

T. 16. Ks. Władysław Knapieński, *Sprawa o Kościół w Ostrogu na Wołyniu*, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

T. 17. Leon Karłowicz, *Nie zostawiajcie mnie tu... Obrazy z życia deportowanych do Kazachstanu*, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

T. 18. О. Ноанн Павел Мухарский OFMCap., “И ты утверждай своих братьев. К Великому Юбилею 2000 года”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

T. 19. Галина Гандзілевська, “Чекатиму тебе...”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

T. 20. Krzysztof Rafał Prokop, *Sylwetki biskupów łuckich*, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

T. 21. *Listy z Kozielska burmistrza miasta Ostroga*, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

T. 22. Ks. Władysław Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

T. 23. *Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół*, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

T. 24. Krzysztof Kołtun, *Wołyńska litania*, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

T. 25. Ks. Witold Józef Kowalów, *Szkice z dziejów kościelnych Ostroga i okolicy*, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

T. 26. Romuald Wernik, *W Zdobunowie zakwitły kaczeńce*, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

T. 27. Ks. Andrzej Kwiczala, *Dzieje parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu na Wołyniu (1939–2000)*, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

T. 28. Богдан Колосок, *“Кафедральні споруди Луцька. Історико-архітектурне дослідження”*, Біалы Дунаjec–Острóg 2002.

T. 29. Maria Przybylska, *Karawana ze Wschodu*, Біалы Дунаjec–Острóg 2002.

T. 30. О. Ієронім Варахім OFMCap., *“Апостол Церкви Мовчання. О. Серафим Кашуба OFMCap.”*, Білий-Дунаець–Остріг, 2002; О. Hieronim Warachim OFMCap., *Apostoł Kościoła Milczenia. O. Serafin Kaszuba OFMCap.*, Біалы Дунаjec–Острóg 2002.

T. 31. Ks. Kamil Kantak, *Juliusza Słowackiego życie i idee religijne*, Біалы Дунаjec–Острóg 2003.

T. 32. Krzysztof Rafał Prokop, *Biskupi kijowscy obrządku łacińskiego XIV–XVIII w. Szkice biograficzne*, Біалы Дунаjec–Острóg 2003.

T. 33. О. Hieronim Warachim OFMCap., *Kapucyńska Odyseja przez Podole i Wołyń*, Біалы Дунаjec–Острóg 2004.

T. 34. Marek A. Koprowski, *Wołyńia dzień dzisiejszy*, Біалы Дунаjec–Острóg 2004.

T. 35. *“Старий Кривин: дослідження та матеріали з історії Південно-Східної Волині”*, вступ, нарис, упорядкування Тарас Вихованець, Ігор Тесленко, Біалы Дунаjec–Острóg 2005.

T. 36. *Krzemieniec*, Біалы Дунаjec–Острóg 2005.

T. 37. Ulas Samczuk, *Wołyń*, Біалы Дунаjec–Острóg 2005.

T. 38. *“Стародруки Речі Посполитої XVI–XVIII ст. у зібраннях Музею книги та друкарства м. Острога і Волинського краєзнавчого музею. Каталог”*, Луцьк 2005.

T. 39. Stanisław J. Kowalski, *Powiat buczacki i jego zabytki*, Біалы Дунаjec–Острóg 2005.

T. 40. *Materiały do dziejów diecezji łuckiej. Relacje o stanie parafii i dekanatów 1941–1944*, oprac. Maria Dębowska, Біалы Дунаjec–Lublin–Łuck–Острóg 2005.

T. 41. О. Kasjan Korczyński, *Katedra kijowska*, Біалы Дунаjec–Острóg 2005.

T. 42. Інна Шостак, *“Луцько-Житомирська римо-католицька дієцезія наприкінці XVIII – у першій половині XIX століття”*, Біалы Дунаjec–Острóg 2005.

T. 43. Adrian Waclaw Brzózka, *Zawieszeni w czasie*, Біалы Дунаjec–Острóg 2005.

T. 44. Ks. Witold Józef Kowalów, *Memores Domini. Pamiętający o Panu. Wybór artykułów prasowych z lat 1998–2002*, Біалы Дунаjec–Острóg 2005.

T. 45. Swietłana Pyza, *Życie heroiczne i myśl ojca Serafina Kaszuby*, Біалы Дунаjec–Острóg 2005.

- T. 46. Tomasz Kempa, *Akademia i drukarnia Ostrogska*, Biały Dunajec–Ostróg 2006.
- T. 47. Henryk Dąbkowski, *Polesie – moja mała Ojczyzna*. Wybór artykułów prasowych z lat 1989–2000, Biały Dunajec–Ostróg 2006.
- T. 48. Paweł Grabczak, *Seminaria duchowne lucko-żytomierskiej diecezji w latach 1798–1842*, Biały Dunajec–Ostróg 2006.
- T. 49. *Biesiada Krzemieniecka*, zeszyt 1, Biały Dunajec–Ostróg 2006.
- T. 50. *Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół*, cz. 2, Biały Dunajec–Ostróg 2006.
- T. 51. Michał Rudzki, *Notatnik wołyński*, Biały Dunajec–Ostróg 2006.
- T. 52. Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*; O. Serafin Alojzy Kaszuba OFMCap., *Zapiski z Kazachstanu*, Biały Dunajec–Ostróg 2006.
- T. 53. “Стародруки Речі Посполитої XVII–XVIII ст. у Волинських книгозбірнях. Каталог”, Луцьк 2006.
- T. 54. *Biesiada Krzemieniecka*, zeszyt 2, Biały Dunajec–Ostróg 2007.
- T. 55. Krzysztof Rafał Prokop, *Biskupi kamienieccy od średniowiecza do współczesności. Szkice biograficzne*, Biały Dunajec–Ostróg 2007.
- T. 56. Teresa Tyszkiewicz, *Archipelag śladów Boga*, Biały Dunajec–Ostróg 2007.
- T. 57. Józef Dunin Karwicki, *Wędrówka od źródeł do ujścia Horynia*, Biały Dunajec–Ostróg 2007.
- T. 58. Br. Adrian Wacław Brzózka OFM, *Sny utraconej ziemi*, Biały Dunajec–Ostróg 2007.
- T. 59. Jan Paweł II – Йоан Павло II, *Tryptyk rzymski – Римський триптих*, Biały Dunajec–Ostróg 2008.
- T. 60. Marek A. Koprowski, *Między Bugiem a Styrem*, Biały Dunajec–Ostróg 2008.
- T. 61. *Różaniec w życiu biskupa Adolfa Piotra Szelażka – Розарій у житті Єпископа Адольфа-Петра Шельонжека*, oprac. s. Sabina Irena Gumkowska CST i s. Beniamina Karwowska CST. Biały Dunajec–Ostróg 2008.
- T. 62. Adam Hlebowicz, *Bilo-żowta Ukrajina (Biało-żółta Ukraina)*, Biały Dunajec–Ostróg 2009.
- T. 63. Jan Fitzke – *Z Wołynia 1936–1939*. Biały Dunajec–Ostróg 2009.
- T. 64. *Biesiada Krzemieniecka*. Zeszyt 3, „Liceum Krzemienieckie 1920–1939”. Biały Dunajec–Ostróg 2009.
- T. 65. Ks. Stanisław Szczypa, *Z Żytomierza na Podhale*, Biały Dunajec–Ostróg 2009.

T. 66. Данута Ленік – Danuta Lenik, *Зі сходу на Захід... – Ze Wschodu na Zachód...*, Białý Dunajec–Ostróg 2009.

T. 67. Tatjana Jurczenko, *Duchowość misyjna kapłanów pracujących w ZSRR po II wojnie światowej*, Białý Dunajec–Ostróg 2009.

T. 68. *Kalendarz «Wołania z Wołynia» 2010*, Białý Dunajec–Ostróg 2010.

T. 69. Marek A. Koprowski, *Podolskie klejnoty*, Białý Dunajec–Ostróg 2010.

T. 70. Ks. Władysław Bukowiński, *Historia nauczycielką życia*, Białý Dunajec–Ostróg 2010.

T. 71. Ks. Zygmunt Chmielnicki, *Kartki wspomnień*, oprac. Maria Dębowska, Białý Dunajec–Ostróg 2010.

T. 72. Krzysztof Rafał Prokop, *Arcybiskupi halińscy i lwowscy obrządku łacińskiego. Szkice biograficzne*, Białý Dunajec–Ostróg 2010.

T. 73. О. Ян Попель, “Розмови про молитву”, Білий-Дунаєць-Острого, 2011.

T. 74. Jan Nowak, *Rekolekcje z ks. Władysławem Bukowskim*, Białý Dunajec–Ostróg 2011.

T. 75. Marek A. Koprowski, *Od Humania do Krzemieńca: Irena Sandecka*, Białý Dunajec–Ostróg 2012.

T. 76. Maria Kielar-Czapla, *Ojciec Ludwik Wrodarczyk OMI. Portret duchowy*, Białý Dunajec–Ostróg 2012.

T. 77. Feliks Jasiński, *Kronika. Losy Polaków parafii Kąty, powiatu krzemienieckiego, województwa wołyńskiego w latach 1939–1945*, Białý Dunajec–Ostróg 2012.

T. 78. *Materiały do wołyńskiego słownika biograficznego*, pod red. ks. Witolda Józefa Kowalowa, Białý Dunajec–Ostróg 2012.

T. 79. Krzysztof Kołtun, *Wołyńska litania*, Białý Dunajec–Ostróg 2012.

T. 80. Anna Jakubczyk, *Rodzina Józefówki w Żytomierzu*, Białý Dunajec–Ostróg 2013.

T. 81. Ryszard Mieczysław Klisowski, *Wybrane wiersze wołyńskie*, Białý Dunajec–Ostróg 2013.

T. 82. Stanisław Kardaszewicz, *Dzieje dawniejsze miasta Ostroga, Materiały do historii Wołynia*, reprint–przedruk wydania z roku 1913. Białý Dunajec–Ostróg 2013.

T. 83. Marek A. Koprowski, *Na gruzach Marchlewszczyzny. Skazani za polskość*, Białý Dunajec–Ostróg 2014.

T. 84. *Дев'ятниця за посередництвом Слуги Божого о. Владислава Буковинського – Nowenna za przyczyną Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego*, Białý Dunajec–Ostróg 2014.

T. 85. Рахела Шинделевиц, *Красота, которая привела меня к Богу*, Biały Dunajec–Ostróg 2014.

Świadeństwo drogi życia do wiary w Kościele Katolickim.

T. 86. Józef Dunin Karwicki, *Jak to in illo tempore bywało. Kartka z drugiej połowy 18 w., wyjęta z papierów familijnych domu Duninów-Karwických*, Biały Dunajec–Ostróg 2014.

T. 87. Krzysztof R. Prokop, *Polscy biskupi dominikańscy*, Biały Dunajec–Ostróg 2014.

Słownik polskich biskupów wywodzących się z Zakonu Kaznodziejskiego.

T. 88. Antoni Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, Biały Dunajec–Ostróg 2014.

T. 89. O. Ryszard Stolarczyk, *Początki karmelitańskiej misji w Kijowie*, Biały Dunajec–Ostróg 2015.

T. 90. Józef Ignacy Kraszewski, *Okruszyny. Zbiór powiastek, rozpraw i obrazków*. Tom I–III., Biały Dunajec–Ostróg 2015.

T. 91. Romuald Wernik, *Habit i nagan*, Biały Dunajec–Ostróg 2015.

T. 92. Ks. Feliks Sznarbachowski, *Początek i dzieje Rzymskokatolickiej Djecezji Łucko-Żyto-mierskiej, obecnej Łuckiej, w zarysie*, Biały Dunajec–Ostróg 2014.

T. 93. Józef Ignacy Kraszewski, *Rzym za Nerona. Obrazy historyczne*, Biały Dunajec–Ostróg 2015.

T. 94. Romuald Wernik, *Nie wrócą bociany na Graniczną. Opowieść kresowa*, Biały Dunajec–Ostróg 2015.

T. 95. Józef Ignacy Kraszewski, *Wieczory wołyńskie*, Biały Dunajec–Ostróg 2015.

T. 96. Stefan Kamiński, *Lata walk i zamętu na Ukrainie 1917–1921*, Biały Dunajec–Ostróg 2015.

T. 97. Stefan Szajdak, *Wiersze wybrane*, Biały Dunajec–Ostróg 2015.

T. 98. Adam Zelga, *Arcybiskup Zygmunt Szczęśny Feliński 1822–1895. Szedł do świętości, tracąc, ufny Bożej Opatrzności*, Biały Dunajec–Ostróg 2015.

T. 99. *Wykład obrzędów kościelnych na święta całego roku*, Biały Dunajec–Ostróg 2015.

T. 100. Ks. Vitold-Yosif Kovaliv, *Restaurare omnia in Christo*, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

T. 101. „*Wołanie z Wołynia*”. 1994-1995 – reprint, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

T. 102. Józef Ignacy Kraszewski, *Ułana*, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

T. 103. Józef Ignacy Kraszewski, *Ostap Bondarczuk*, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

T. 104. Józef Ignacy Kraszewski, *Jaryna*, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

T. 105. Wincenty Romanowski, *Kainowe Dni*, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

T. 106. Józef Włast, *Opowiadania historyczne. Z dziejów okolicy Słuczy i jej dopływów*, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

T. 107. Feliks Trusiewicz, *Duszohubka*, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

T. 108. Ks. Bolesław Żyliński, *Wspomnienia z państwa antychrysta*, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

T. 109 Ks. Jarosław Rudy, *Krzyż pośród krzyży. Theologia Crucis pasterskiej posłudze wiary biskupa Jana Olszańskiego*, Biały Dunajec–Ostróg 2017.

T. 110 S. Julia Świdarska, *Ks. Henryk Mosing (1910-1999). Lekarz, pedagog, duszpasterz*, Biały Dunajec–Ostróg 2017.

**Wymienione książki można zamawiać
pod następującymi adresami:**

Ośrodek

«Wołanie z Wołynia»

skr. poczt. 9, 34-520 Poronin

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

e-mail: vykovaliv@gmail.com

lub

“Волення з Волині”

вул. Князів Острозьких, 4-а

35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

«Wołanie z Wołynia»

Pismo religijno-społeczne
Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

To tytuł dwumiesięcznika, który wydajemy w diecezji łuckiej. Pismo to jest redagowane przeze mnie w rzymskokatolickiej parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Ostrogu na Wołyniu. Na łamach „Wołania z Wołynia” zamieszczamy m. in. rozmaite opisy, relacje i wspomnienia dotyczące przeszłości wołyńskiej ziemi, kościołów i duszpasterzy. Celem tych tekstów jest uchronienie przed zapomnieniem chociaż części wołyńskiego dziedzictwa. Zwracam się do wszystkich ludzi pochodzących z Wołynia, którzy osiedlili się w różnych częściach Polski i Za Granicą, aby nadsyłali swoje wspomnienia, refleksje, spostrzeżenia lub materiały do opublikowania ich w dwumiesięczniku „Wołanie z Wołynia”. Mile widziane będą także zdjęcia dawnych duszpasterzy kościołów.

Ks. Vitold-Yosif Kovaliv
(Ks. Witold Józef Kowalów)

Zainteresowanych współpracą z redakcją naszego pisma proszę o kontakt listowny w Polsce:

Ks. Vitold-Yosif Kovaliv
(Ks. Witold Józef Kowalów)
skr. poczt. 9, 34-520 Poronin

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>
e-mail: vykovaliv@gmail.com

lub telefoniczny w Ostrogu:
tel./fax +380 (3654) 2-30-38

